



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja **KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 93 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: **STANISŁAW LIPIŃSKI.**

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII.

Kraków, 23 września 1911.

Nr. 38.

Zamach na ministra Stołypina.

(Treść na
str. 2).



Nr. 38. „Nowości ilustrowanych” zawiera: **Tommasz Edison** we Wiedniu. — Zakończenie Jarmarku wyrobów krajowych. — **Papież Pius X.** w ogrodach Watykanu. — **Wpływ** przez kanał La Manche. — **Ponad** Warszawą. — Zakazane widowisko. — **Zmiana** gabinetu w Japonii. — **Rozstrzelany** wuj b. szacha perskiego. — **Tragedya** matki. — **Uwięzienie** głośnego pisarza.

— **Dalszy ciąg** sensacyjnych zdjęć z procesu hr. Ronikiera. — **Zamach** na ministra Stołypina. —

Zamach na ministra Stołypina.

(Do ilustracji tytułowej i zdjęć fotograficznych).

Straszny czyn, jakiego dopuścił się w Kijowie młody kandydat adwokacki, Bagrow, głośnym echem odbił się w całym świecie, wywołując, rzecz prosta, najrozmaitsze komentarze i przeświadczenie, że partya przewrotowa, walcząca z obecnym systemem, nie przebiera w środkach, ale każdej chwili gotową jest bodaj przy użyciu środków terrorystycznych do przeprowadzenia swych idei, nie zgadzających się przecież z zapatrywaniami ogółu. Do poprawy istniejących stosunków dąży dziś każdy i tego nikt mu za złe brać nie może, używanie jednak w tym celu środków tak obosiecznych, jak ostatni, spotkać się musi z ubolewaniem, i ostrem potępieniem. Dwudzieste stulecie, dążące do zniesienia wojen i rozlewu krwi, nie powinno notować na kartach dziejów tak wstrząsających wypadków, które mogą się przyczynić jedynie do pogorszenia sytuacji.

Z okazji odsłonięcia pomnika cesarza Aleksandra II., przybyła do Kijowa rodzina cesarska i wielu dostojników cywilnych i wojskowych, pomiędzy nimi prezes rady ministrów, Piotr Arkadjewicz Stołypin. W programie uroczystości było także galowe przedstawienie teatralne. Dawano patryotyczną sztukę „Car i sułtan“. W loży dworskiej obecni byli cesarz wraz z cesarżową i dziećmi, widownia była przepelniona, a Stołypin wraz z ministrem wojny zajęli miejsca w loży parterowej.

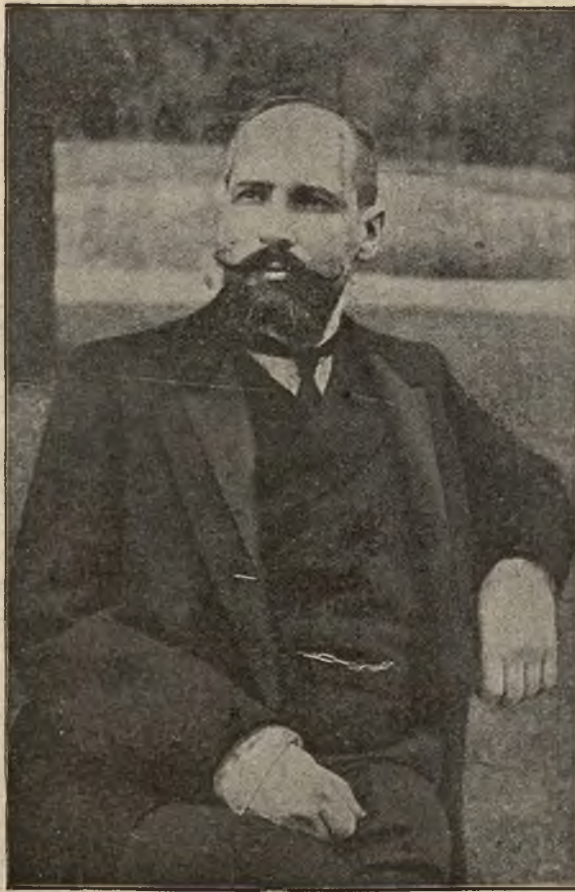
Po drugim akcie stanął prezes rady ministrów około balustrady oddzielającej orkiestrę od parteru i wraz z ministrem wojny przypatrywali się publiczności. Do rozmawiających przyłączył się i hr. Józef Potocki i po krótkiej wymianie słów wziął z rąk prezesa ministrów lornetkę i skierował ją w stronę łóż. W tej chwili zbliżył się do rozmawiających młody, elegancko ubrany człowiek. Otoczenie sądziło, że jest to znajomy Stołypina. Jak się później okazało, był to kandydat adwokacki, Bagrow, syn zamożnego kijowskiego adwokata, który bilet wstępu otrzymał z rąk naczelnika policji, zawiadomiwszy go, że przygotowuje się zamach, o którym on wie i potrafi go udaremnić.

Bagrow w jednej chwili dobył browninga, ukrytego w tylnej kieszeni i z bezpośredniej bliskości, nie wyrzekłszy ani słowa, strzelił dwukrotnie do Stołypina, który upadł zaraz po strzale. Kula ugodziła ministra w plecy, przebiła opłucną i naruszyła wątrobę. Stołypin miał jeszcze tyle siły, że się przeżegnał, druga kula ugodziła go w rękę i odbiwszy się, wpadła między członków orkiestry i zraniła jednego z nich w nogę.

Wśród publiczności powstała panika, z której chciał skorzystać sprawca zamachu i rzucił się do ucieczki, schwytano go jednak i powalono na ziemię, bijąc i deptając. Dopiero na korytarzu udało się policji wyrwać go pokaleczonemu z rąk rozjuszonego tłumu. Stołypina przeniesiono tymczasem do garderoby, stamtąd zaś przewieziono karetką pogotowia do lecznicy braci Makowskich. Przytomny do ostatniej chwili, bezpośrednio po zamachu, zwrócił się do adjutanta, prosząc o uspokojenie żony, a następnie polecił powiedzieć cesarzowi, że umiera na stanowisku, wspominając swego władcę z wdzięcznością.

Tymczasem w teatrze publiczność zaczęła się domagać, aby odegrano hymn narodowy. Gdy życzeniu stało się

zadość i podniesiono kurtynę, zbliżył się cesarz na kraj loży, a artyści ukłękli i odśpiewali hymn. Odbłyły się burzliwe owacje, które trwały aż do chwili, gdy cesarz opuścił lożę.



Zamach na ministra Stołypina: Zabity prezes rady ministrów, Piotr Arkadjewicz Stołypin.

W lecznicy otoczono rannego najczulszymi stacjami, zawiadomiono natychmiast o wypadku jego żonę i z polecenia cesarza zatelegrafowano do Pe-

tersburga po profesora Zeidlera, wszystkie jednak zabiegi okazały się bezskuteczne, wystąpiło zapalenie otrzewnej i stało się bezpośrednią przyczyną śmierci Stołypina.

Tragedyę wypadku powiększa jeszcze okoliczność, że zmarły nosił się właśnie z myślą ustąpienia z zajmowanego stanowiska i po wypoczynku w Biarritz miał objąć stanowisko gubernatora Kaukazu.

Z przeprowadzonego śledztwa, w czasie którego Bagrow nie wypierał się karygodnego czynu, stwierdzono, że jest on członkiem terrorystycznego stronnictwa i że pozostawał równocześnie w ścisłych stosunkach z tajną policją. Utrzymują też, że był on prowokatorem, gdyż jeszcze wówczas, gdy uczęszczał na uniwersytet kijowski, otrzymywał wynagrodzenie od wydziału ochrony. To jedno jest pewnym, że wśród kolegów cieszył się ogromną sympatią, wykrył też kilka tajnych organizacji i z tego powodu darzył go zaufaniem szef tajnej policji, Kulabka.

Wyrażają przypuszczenie, że zamach na Stołypina był aktem bezpośredniej zemsty za niedawne stracenie kilku rewolucjonistów w Kijowie i przypominają pierwszy zamach na niego, kiedy to sprawca ukrył bombę w bukietach. Wówczas i Stołypin i jego córka odnieśli ciężkie rany.

Bagrow po ukończeniu śledztwa, prawdopodobnie już we środę, stanie przed sądem wojennym.

Wogóle trudno się w danym wypadku zorientować, czy zamach na Stołypina ma istotnie pobudki polityczne, czy też jest aktem zbrodniczego szaleństwa, pozbawionego związku z ideologią rewolucyjną. Polityka, oparta na taktyce morderstw, jakiegokolwiek używałaby firmy i jakimikolwiek zastępowała się pobudkami, jest z humanitarnego punktu widzenia godną potępienia i wyrządza krzywdę sprawie, której rzekomo ma służyć. Jedynym następstwem czynu Bagrowa będzie tylko jeszcze większe zastrzeżenie się reakcji.

Piotr Arkadjewicz Stołypin zajmował pierwotnie stanowisko ministra spraw wewnętrznych, od czasu zaś rozwiązania pierwszej Dumy objął urząd prezesa ministrów. Dziś stanowisko jego wydawało się bardziej utrwalone, niż kiedykolwiek indziej, nie brakło nawet pogłosek, że właśnie z okazji uroczystości tytułu hrabiowski, a nawet kanclerstwo państwa.

Stało się jednak inaczej!...

Manewry wojskowe w Galicji.

Tegoroczne wielkie manewry wojskowe w Galicji przedstawiają ze stanowiska militarnego niezwykle interesujący, ze względu, że po raz pierwszy odbywają się one z zastosowaniem wszystkich ulepszeń w sztuce wojennej i przy wykorzystaniu doświadczeń ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej.

Do użytku obu armii operujących, oddano wszystkie państwowe stacje telegraficzne i telefoniczne, a urzędy pocztowe stały do dyspozycji wojska całą noc. Wojsko zaopatrzone we własne kuchnie polowe, ma do dyspozycji także własne całe oddziały zorganizowane i wyszkolone w tym celu. Stacje telegraficzne bez drutu powstają i znikają ciągle jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a po doskonale utrzymanych drogach mkną patroli cyklistów i automobilistów, które



Zamach na ministra Stołypina: Stołypin (1) w gronie członków rodziny: 2. żona Stołypina. 3. córka, zraniona w czasie pierwszego zamachu. 4. syn najmłodszy.

niemal zupełnie wyrugowały służbę wywiadowczą kawaleryi.

Tegoroczne ćwiczenia odbywają się na terenie węgiersko-galicyjskim. Długość linii bojowej obu armii przeciąga się od Łupkowa po Konieczną czy Wysoką.

menda armii północnej miała siedzibę w Dukli i połączono ją linią telefoniczną z główną kwaterą, która się znajduje po stronie węgierskiej.

Główną kwaterą komendy armii galicyjskiej był Rymanów, gdzie zamieszkało dwóch arcyksiążąt, a mianowicie arcyksiążęta Fryderyk i Piotr Ferdynand ze świtą. Tu także miał siedzibę 80 pp. ze Lwowa. Manewry zakończyły się w dniu 17 b. m.

W pokoju na łóżku w bieliźnie, leżała Cichocka, zczerniała, z wyrazem nieopisanego bólu na zastygłej twarzy. Szczegółowe oględziny zwłok wyjaśniły niebawem tajemnicę zgonu. Przy nieszczęśliwej znaleziono zwłoki noworodka. Okazało się, że krytyczna chwila zaskoczyła Cichocką samą w domu.



Manewry wojskowe w Galicyi: Arcyksiążę Piotr Ferdynand (X) na dworcu w Rymanowie.
(Fot. M. Todt, Przemyśl).

Obie armie operujące rozporządzają prawie równymi siłami. Liczą one po 5 dywizji piechoty po 1 brygadzie kawaleryi i odpowiedniej ilości artylerii o sile 300 dział.

Partya południowa składała się z korpusu koszyckiego i z korpusu utworzonego z wojsk obrony krajowej, tak węgierskiej jak i austriackiej części armii.

Armia północna miała za zadanie przejść przełazami Karpaty, drogą z Rymanowa na Żmigród-Krempną, armia południowa zaś zetknąć się ma z północną na południowych stokach Karpat. Ko-

rym miała zostać matką, Cichocka wycofała się ze sceny kabaretowej i zamieszkała sama, odwiedzana tylko przez matkę. Gdy przed kilku dniami matka przyszła ze zwykłymi odwiedzinami, zastała drzwi zamknięte. Nie mogąc się dostukać przekonana była, że córka gdzieś wyjechała z Warszawy i zatelegrafowała o tem do jej narzeczonego. Narzeczony przybył bezzwłocznie, a mając niejasne przeczucie tragedii, kazał stróżowi mieszkanie otworzyć.

Z otwartych drzwi buchnęła straszna woń tru-



Manewry wojskowe w Galicyi: Arcyksiążę Piotr Ferdynand (X) w rozmowie z komendantem korpusu lwowskiego przed kwaterą w Rymanowie.
(Fot. M. Todt, Przemyśl).

Nie mając żadnej pomocy ani też sił, aby tę pomoc przyzwać, biedna położnica znudzona bólami, padła na łóżko i w omdleniu umarła.

Zwłoki obu ofiar ciężkiej tragedii złożono razem na cmentarzu Powązkowskim.



Manewry wojskowe w Galicyi: Sztab jeneralny, przydzielony arcyksiążętom, w Rymanowie.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

Rozstrzelany wuj b. szacha perskiego.

Rewolucja w Persyi, wywołana zbrodniczym najazdem popieranego przez Anglię byłego szacha Mahometa Alego, zbliża się do końca. W rozstrzyga-



Zmiana gabinetu w Japonii: Wicehrabia Uchida, nowy minister spraw zagranicznych.

jącej bitwie, jaką wojska b. szacha, dowodzone przez Sardar Arszada, stoczyły pod miastem Weramin w oddaleniu 70 kilometrów od Teheranu z wojskami rządowymi, Mahomet Ali poniósł stanowczą klęskę.

Korpus b. szacha składał się przeważnie z Turkmenów i Kurdów, był dobrze uzbrojony i posiadał kilkanaście nowoczesnych dział, które przemycono przez komory rosyjskie jako wodę mineralną. Dowódca tych wojsk Sardar Arszad, zwany także Arszad ed Daulehem, był jako mąż jednej z córek szacha Nasreddina, wujem Mahometa Alego. Otrzymał on za młodu wychowanie europejskie i dwukrotnie przez czas dłuższy bawił we Wiedniu, gdzie zawiązał stosunki z wielu wybitnymi osobistościami. Mahomet Ali objąwszy rządy mianował go dowódcą swej gwardii przybocznej. Sardar Arszad uchodził też za jednego z najzdolniejszych oficerów perskich, zwłaszcza za dobrego dowódcę konnicy, dla której swego czasu przetłumaczył na język perski austriacki regulamin kawalerii. Gdy Mahomet Ali wypędzony został z kraju, Sardar Arszad, podzielił z nim wygnanie, skąd wrócił do Persyi dopiero na krótko przed powrotem byłego szacha, aby zorganizować dla niego odpowiednią siłę zbrojną. Z początku kampanii pochód jego był istotnie zwycięskim, a korpus Sardara zaczął zagrażać poważnie stolicy. Dla obrony stolicy rzucono całą siłę wojsk rządowych przeciw Sardarowi. Bitwa pod Weraminem zamieniła się w jego klęskę. Po zaciętej walce, w której przeszło 500 ludzi poległo albo dostało się do niewoli, korpus cały poszedł w rozsypkę, a sam Sardar Ar-

szad wpadł w ręce wojsk rządowych, które zdobyły także całą artylerię nieprzyjacielską, a podobno nawet całą kasę wojenną Mahometa Alego.

Sardara Arszada spotkał los tragiczny. Stawiony przed sądem wojennym, skazany został na karę śmierci. Wyrok wykonano natychmiast, a zwłoki rozstrzelanego wystawione zostały na widok publiczny.

Sam b. szach, Mahomet Ali, który podobno znajdował się w tylnej straży swego pobitego korpusu z trudem tylko zdołał uciec. Schronił on się na wybrzeżu morza Kaspijskiego, aby każdej chwili znaleźć schronienie na krążących tam statkach rosyjskich.

Sprawę jego w Persyi uważać należy za straconą. Klęska Mahometa Alego jest zarazem dotkliwą klęską i porażką polityki rosyjskiej w Persyi.

Z Warszawy na Litwę łodzią.

Ruchliwe i pełne inicjatywy Warszawskie Towarzystwo wioślarskie, nie poprzestając na ćwiczeniach popisowych i regatach, postanowiło podjąć swą działalność w kierunku zapoznawania członków z różnymi malowniczymi okolicami kraju, do których koleją dotrzeć nie można, a do których snadnie dostać się można łodzią. Chwalebna i pożyteczna inicjatywa doczekała się wprędce realizacji. Z inicjatywy i pod przewodnictwem inżyniera Z. Lewandowskiego pp. W. Deubel, A. Kubicki i H. Majewski podjęli przed miesiącem pierwszą trzytygodniową

płynęła łodzią ogółem 1116 wiorst, robiąc przeciętnie przeszło po 50 wiorst dziennie.

Wioślarze obrali kierunek z Warszawy przez Łomżę, kanał Augustowski i Niemen do Druskiennik, znanego miejsca kąpielowego na Litwie, dokąd



Zmiana gabinetu w Japonii: Margrabia Kimimochi Sionji, prezes gabinetu japońskiego.



Tragedya matki: Zofia Cichocka vel Leszczyńska.

wycieczkę łodzią z Warszawy do Druskiennik i z powrotem. W ciągu tego czasu osada „Pilicy“ prze-

przybyli trzynastego dnia podróży. Powrotna droga tym samym szlakiem trwała 10 dni.

Trudy wycieczki, jakie wioślarze mieli do pokonania z powodu niskiego stanu wody, okupione zostały bogatymi i niezapomnianymi wrażeniami jakie zbierali przez cały czas trwania wycieczki. Zwłaszcza prześlicznie położone kanały Augustowskie z ich wielkimi, bo do 7 wiorst długości mającymi jeziorami, romantyczne brzegi Czarnej Hańczy, oraz pełne wspomnień nadbrzeżne okolice Niemna, zapisały się w pamięci uczestników niezatartym wspomnieniem.

Ludność okoliczna wszędzie bardzo życzliwie przyjmowała wioślarzy warszawskich, a w Łomży i w Druskiennikach zgotowano im gorące przyjęcie.

Wszyscy członkowie tej romantycznej wyprawy wrócili mimo doznanych niewygód zdrowo i zamierzają w przyszłości w zwiększonym komplecie urządzić nadal tego rodzaju wyprawy łodzią w mało znane, a jednak urocze zakątki kraju.

Wogóle warszawskie Towarzystwo wioślarskie jest jednym z najruchliwszych, nic też dziwnego, że od wczesnej wiosny do późnej jesieni wre życie w przystani, a liczba członków mnoży się z każdym rokiem. Pomiędzy towarzystwami sportowymi ono może największą rację bytu, przyczynia się bowiem w wydatny sposób do wyrobienia sił młodego pokolenia i do zahartowania go, a jak widzimy z opisaną wycieczką, potrafi połączyć przyjemne z pożytecznym.



Ponad Warszawą: Znany polski lotnik, hr. Scipio del Campo, obywatel z Ukrainy.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CZERWONA MARA

Powieść z dnia wczorajszego.

18)

Jeden tylko stryjasek Józef był spokojny i jak zwykle uśmiechnięty i gadał:

— Ot serce wy moje, wam się to okropnem wydaje, że tam jakiegoś człowieka niewinnie ubito. Taj, żeby wy żyli przed czterdziestu dwoma laty, toby wy się napatrzyli na straszeczne historye. Tam to ginęli ludzie winnie i niewinnie, a ginęli za piękniejsze idee, jak ta wasza terażniejsza. Zabili Siergieja! taj cóż, że zabili? Ja bo widziawszy, że u was tu w Koronie naród jest zdziczały całkowicie. U nas w Litwie tegoby nie było. Jakże to może być, żeby szpicel niegodziasz, siedzący między nami przez trzy tygodnie, a my nic nie wiemy. Wróć ja na Litwę, do mego Ibumen'kiego powiatu. do mych borów i bagien i już z ludźmi gadać nie będę, jeno ze słońcem, z wiatrami i ze zwierzętami. Ja to zawsze gadam, co człowiek jest najłepsze, najdrapieżniejsze, najchciwsze ze wszystkich stworzeń. *Homo homini lupus*, pamiętam to ze szkolnego Tirocinium, i to jest święta prawda.

Tak gadał stryjasek Józef, uśmiechając się wolno i szydersko zarazem i gładził ręką swą szpakowatą, rozwichrzoną brodę i spoglądał z pod oka na Antka i Stanisława.

Rozeszli się wszyscy dość późno, bo nikomu się jakoś spać nie chciało, zwłaszcza, że nadciągnęła burza i potoki deszczu z szumem i świstem spadały poczęły, wśród huku i trzasku piorunów, nieustannych grzmotów i błyskawic, które rozświecając pokój, gasiły blask lamp zupełnie.

Stanisław w jak najgorszym usposobieniu ducha wrócił do swego pokoju i nie układał się spać, wstąpił się w szum deszczu i ryk piorunów i czuł jak go ogarnia zwykły mu napad zniechęcenia i gorzkiego pesymizmu.

— Otóż to życie ludzkie — mówił sobie — Ten człowiek zadowolony był ze swej egzystencji, marnej i wykolejonej, co prawda, ale on tego nie od czuwał, że śródowiska swego był zadowolony i oto nagle i niespodziewanie przychodzi śmierć i gasi mu życie. O! nędzo ludzka! o okrutne prawo natury! o niewolniku przyrodzenia, zwany człowiekiem! Mianujesz się panem natury, twierdzisz, żeś oświadczył, ujarzmił jej siły, a ona pewnego dnia zmiata cię, czyni trupem, bezwładną materią, zgnilizną! O! jak pioruny biją! ujarzmił je, ty człowieku, uczynił, by który teraz nie trzął we mnie i nie zabił na reszcie mnie, mych myśli, mych pragnień, mych dum. Mych pragnień? jakież ja mogę mieć pragnienia i na co się to wszystko zdało? Dziś, jutro umrę i *finita la comedia!*

Siedział w fotelu, ze zwisłymi na poręczach rękami, obraz zupełnego zniechęcenia i rozleniwienia. Burza też poczęła ucichać, tylko deszcz jeszcze padał i dudnił po dachu, a stare lipy szumiały niegłośno. Nagle wśród tych odgłosów natury, dało się słyszeć za wzięte ujadanie psów dworskich. Zrazu Stanisław, pogrążony w swych ponurych rozmyśleniach, nie zważał na to, ale powoli nieustannie i wzmagając się ujadanie psów, poczęło go drażnić i nakoniec zwróciło jego uwagę. Szczekanie stawało się coraz głośniejszem, zaciętszem, złączone od czasu do czasu z wyciem i skowyczeniem. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś obcy kręci się koło dworu.

Stanisław spojrział na zegar i przekonał się, że była godzina pierwsza. Któż obcy o takiej porze mógł przybywać do dworu?

I nagle przypomniał sobie oczekiwany od kilku dni napad, zapowiedziany przez Jasińskiego, dla odebrania sukcesorom Teodora Kozłowskiego pieniędzy. Ostatnie wypadki, otwarcie testamentu, zapewnienia Antka, że o żadnym napadzie mowy być nie może, ogłoszenie Rzeczypospolitej w X., zabójstwo Siergieja Bolesławowicza, zupełnie usunęły z pamięci Stanisława sprawę napadu. A przytem widząc, że przez parę dni nie przychodzi on do skutku, przestał sam w niego wierzyć i mimowoli zgadzać się musiał z zdaniem Antka, że się przesłyszał. Wskutek tych wszystkich przyczyn pierwotnie zaprowadzonych ostrożności zaniedbano. Okiennice nie były pozamykane, drzwi wchodowe nie zatarasowane, stryjasek Józef przepędziwszy jedną noc pod temi drzwiami w swym starożytnym uzbrojeniu, uczuł się mocno znużonym (a liczył lat 65) i więcej stróżo-

wać zaprzestał. Wprawdzie nie odwołano pierwotnych rozkazów, psy jednak nie były spuszczone. Orczykiewicz z furmanem Jędrzejem spali we dworze w czeladziej izbie, ale nie wierząc w napad, bo mó wili sobie, że paniczowi coś się roi po głowie, spali teraz snem sprawiedliwego. Broń zresztą była nabitą od paru dni i umieszczona w pokoju Stanisława i stryjaska Józefa wprost przez zapomnienie, bo nie przypuszczano by była naprawdę na co potrzebną, wszak Antek śmiał się z tego napadu i twierdził, że Jasiński jest człowiek idei, zapalony, czerwony socyał, ale od socyała do bandyty leży przepaść długa i głęboka.

Stanisław tak dalece zapomniał o wszelkich ostrożnościach, że nawet w swym pokoju tej nocy nie zamknął okienic wewnętrznych, jak to zwykł był czynić, gdyż znajdował pewien urok w przypatrywaniu się przez okno, jak świetliste, oślepiające gzygaki piorunów rysowały się na czarnem tle zachmurzonego nieba, jak wielkie błyskawice nagłym, cmentarnym blaskiem oblewały to niebo.

I teraz oto stoi prawie bezbronny wobec napadu, oddany sam i wszyscy kuzyni i kuzynki na pastwę Jasińskiego, bo nie wątpił, że Jasiński tu groźnym jest kierownikiem i jego bandy. Mniejsza o pieniądze, mniejsza o jego własne życie, które i tak wcześniej, czy później zgasnąć musi, ale tu idzie o innych, o kobiety, o Anielkę, panią Schmidt, wreszcie choćby o madam Zenobią Kapuścińską, o Antka i stryjaska Józefa. We dworze panowała niczem niezamącona cisza, dowód oczywisty, że wszyscy spali jak zabici, do czego zapewne przyczyniła się burza, czas dżdżysty, silnie naozonowane powietrze. Tak więc na razie Stanisław znikąd nie mógł spodziewać się pomocy i liczyć mógł tylko na siebie.

Wszystkie te myśli błyskawicą przebiegły mu przez głowę, a psy ciągle ujadły, acz w mniejszej liczbie, co zdawało się dowodzić, że bandyci już paru psów ubili, bo żałośnie skowyczenie dawało się słyszeć. Ponieważ Stanisław przyszedłszy z wieczoru do siebie nie zapalił światła, bo lubiał śnić swe zgorzkniałe dumania wśród ciemności, a przytem chciał podziwiać wspaniałość piorunowych błyskawic, uważał tę okoliczność za bardzo szczęśliwą, bo mógł bowiem niepostrzeżony zbliżyć się do okna i wyjrzeć na ogród. Był przytomny, spokojny i zrezygnowany na wszystko.

Przypomniał sobie nakoniec, że gdzieś, w którymś kącie swego pokoju, ma dubeltówkę, magazynówkę, nabitą kulami, ale w którym miejscu, naprawdę nie wiedział. Począł więc w ciemnościach i po spieszenie jej szukać, potrącał o meble, przewrócił jakieś krzesło, z biurka zrzucił kałamarz szklany, który z głośnym brzękiem się rozbił i nakoniec znalazł ową dubeltówkę, ustawioną w kącie za łóżkiem. Schwycił ją, jednym skokiem znalazł się przy oknie, otworzył je cicho i wyjrzał.

Ale niewiele mógł zobaczyć. Ta część ogrodu tworzyła dziki park i ogromne lipy, kasztany i wiąz w dzień biały i jasny, rzucały mroczny cień, a cóż dopiero w nocy pochmurnej i dżdżystej. Deszcz ciągle padał i słychać było jak woda z rynien z głośnym pluskiem spadała. Chłodny wiatr wpadł przez okno i rozgrzawkowaną twarz Stanisława orzeźwił.

Nie mogąc nic dojrzeć, natężył słuch. Zdawało mu się, że słyszy jakieś kroki, jakiś szelest, jakby ktoś nogą nastąpił w gąszczu na spadłą gałąź suchą. Ale te odgłosy wkrótce ucichły, tylko wiatr szumił między drzewami jęklawie i krople deszczu pluskały monotonnie. Stanisław był teraz przekonany, że owe kroki i ów trzask były złudzeniem zderwowanej wyobraźni. Psy tymczasem zupełnie ucichły i dziedzic Gór, począł sobie mówić:

— Oczywiście, niepotrzebnie się niepokoję. Niema żadnego napadu. Psy czekały, ale w taką noc burzliwą lada cień wydaje się psom, które mają wzrok krótki, podejrzanym. Przekonały się, że niema nic i pokryły się przed deszczem do bud swoich. Niema co, lichy nadało zbyt bujną wyobraźnię. Chodźmy spać.

I zabierał się już zamknąć okno, gdy nagle olbrzymia błyskawica rozświetliła pół nieba, rozjaśniła ogród tak, że każde drzewo, każdy krzak, każdy listek nieomal można było widzieć jak w dzień. I na śmiertelne przerażenie swoje, Stanisław ujrzał o kilkanaście kroków od okna, pod ogromnym, rozłożystym kasztanem, czarne sylwetki dwóch, czy trzech ludzi, uzbrojonych w karabinki mauzerowskie. Błyskawica jednak niebawem zgasła i dawna nieprzejrzana ciemność zacięła przerażone oczy Stanisława.

Ale niebawem, po chwilowem odretwieniu odzyskał przytomność i głosem groźnym, acz nieco dygocącym, krzyknął:

— Kto tu?

Gdy nie było odpowiedzi, jeszcze raz zawołał:

— Kto tu? — odpowiadaj, bo strzelę!

— Nim ty hyclu strzelisz, to ja cię wyprawię na tamten świat — rozległ się w odpowiedzi głos gruby, ordynarny, i zaraz potem zagrzmiął huk wystrzału, kula ze świstem przeleciała tuż obok głowy Stanisława, z głuchym trzaskiem uderzyła w stojące naprzeciw okna lustro i rozbiła je na szczątki.

Już teraz Stanisław nie czekał. Wiedząc doskonale gdzie rośnie ów olbrzymi kasztan, pod którym ujrzał był sylwetki bandytów, zmierzyl i raz po raz dał ognia. Zaraz też potem dał się słyszeć głuchy jęk, ciężki upadek jakiegoś ciała, brzęk spadającej broni i przekleństwo:

— Psiakrew, zranił mnie!

Stanisław strzeliwszy odskoczył od okna i do brze zrobił, bo nowy huk i nowe kule zaryły się w ścianie przeciwnie. Co prędzej pobiegł do drzwi, otworzył je, wyskoczył, zamknął za sobą na klucz, i potrącając o meble, biegł do pokoju stryjaska Józefa. A strzały już ciągle grzmiły i towarzyszyły im dzikie wrzaski.

XXVI.

Stryjasek Józef, kiedy do niego wpadł Stanisław, już nie spał. Zbudził go huk strzałów, coraz donośniej rozlegający się po całym domu i gwałtowne dobijanie się do drzwi wchodowych, wreszcie krzyki p. Zenobii, sypiającej niedaleko i p. Schmidt. Wdział już na siebie ową straszną czapę niedźwiedzia, może czasy Gedymina przypominającą, wielki ryngraf zasadził na piersi, i bosy, bo butów już nie miał czasu nadziać na nogi, chwycił nabitą dubeltówkę i miecz starożytny i właśnie miał biedzić do drzwi wchodowych, których przyrzekł był bronić, gdy wpadł Stanisław.

— A, jesteś serce! — co to? — napadli?

— Napadli.

— Pędzę do drzwi i zadawszy im fernepiksu! zobaczą co to znaczy Litwin.

I dobywszy z pochwy, podniósł w górę ogromny miecz krzyżacki, wyprostował się i głosem, który zapewne rozległ się po całym domu, wrzasnął:

— A kysz! a kysz! a kysz!

I już mieli obadwaj ze Stanisławem wybieść, gdy nagle zabrzmiał rozpaczliwy krzyk, gdzieś w pobliżu, krzyk kobiecy:

— Gwałtu, reta! zabijają!

Stryjasek Józef zatrzymał się i stał przez chwilę wsłuchując się w ten krzyk i zwróciwszy się do Stanisława spytał:

— Co to? kto tak krzyknął?

— To pani Zenobia, — biegnijmy na jej ratunek!

Rzucili się do drzwi i przebiegłszy parę pokoi, wpadli do sypialni matki Ferdzia-sierotki. Obraz jaki tu ujrzeli zmroził krew w ich żyłach.

Pokój był słabo oświetlony przez różową lampkę, wiszącą u sufitu, a przeciąg chłodnego i wilgotnego powietrza, przedostającego się przez otwarte okno, chwał tem światłem i wszystkim przedmiotom nadawał ruch i życie. Długa i ciężka firanka u tego okna, zerwana, zwieszająca się smutnie na posadzkę, a na tej firance leżała pani Zenobia, rzucając się nerwowo, tylko w bieliźnie, czerwonymi plamami krwi obryzanej. Z jej piersi obnażonych sączył się cienki strumyk krwi i dobywał się z nich świszczący, urywany ciężki oddech.

W chwili kiedy Stanisław ze stryjaskiem Józefem wpadli do tego pokoju, przez okno wyskakiwał jakiś mężczyzna, trzymając w ręku biały worek, który Stanisław poznał odrazu, jako należący do pani Zenobii, bo widział wczoraj przy rozdziale sukcesji, jak podniósłszy jedwabnej sukni pakowała w tę przepaścistą kieszeń otrzymane dziesięć tysięcy rubli.

W jednej chwili, nie namyślając się, przyłożył dubeltówkę do oka i dał ognia do przedzierającego się przez okno bandyty. Ale było już zapóźno; kula uderzyła tylko w szyby i z głośnym trzaskiem popyły się szczątki szkła na posadzkę, a z poza okna dał się słyszeć głos tryumfu:

— Mam!

Stryjasek Józef tymczasem nachylił się nad rzucającą się konwulsyjnie panią Zenobią, widocznie w zamiarze podania jej pomocy. Ale z jej obwisłych piersi krew sączyła się ciągle i oddech stawał się coraz krótszy i coraz bardziej charczący. Duże, suche, obrosłe ręce, nerwowo chwytaly fałdy firanki i znowu je porzucały, a chwiejące się od przeciągu światła lampy nocnej, nadawało różowawy odcień temu ciału na pół już zmarłemu i w fantastyczne stroiło je blaski. Stryjasek Józef przekonawszy się, że pani Zenobia kona, wsparł się smutnie oburącz

na swej strzelbie i zapominając o położeniu, o niebezpieczeństwie grożącym zewsząd, o krzykach o wrzawie rozlegającej się dokoła, szepnął:

— Otóż mają weselisko, krwawe weselisko. Oboje jeszcze wczoraj marzywszy o związku, leżą teraz trupami. Takie to życie. Ot pokociło się i basta!

Wtem, gdzieś z ukrycia wysunął się cicho Ferdzio, teraz już naprawdę sierotka. W koszuli tylko, z pod której sterczały nagie, opalone, podrapane mocno i chude jak piszczelki nogi, przysunął się do matki drgającej resztami uciekającego szybko życia, łożył ręce na tył, i pochyliwszy rozczochraną głowę, patrzył szeroko rozwartymi i wytrzeszczonymi oczami na posępne konanie swej rodzicielki. Po chwili zwracając się do dumającego filozoficznie stryjaszka Józefa, spytał:

— Co to? mama dała nogę?

Stryjaszek Józef nie rozumiał znaczenia tej gwary ulicznej warszawskiej, ale zbudzony ze swych swych rozmyślań nad znikomością zamierzeń i życia ludzkiego, spojrzął na Ferdzia i rzekł:

— Twoja matka umiera, teraz to bywszy ty rzetelną sierotą.

Ale i Ferdzio nie bardzo zrozumiał co do niego śpiewnym akcentem litewskim mówi stryjaszek Józef. Spojrzął na niego, bacznie przypatrzył się jego starożytnemu kołpakowi niedźwiedzemu, jego mieczowi i całej postaci, wzruszył ramionami i odwracając się, szepnął:

— To ci dopiś!

I wolnym krokiem poszedł do łóżka i wsunął się pod kołdrę najspokojniej mówiąc:

— Frybra mnie bierze psiakrew!

Stryjaszek Józef zdumiony tem zachowaniem się chłopca wobec trupa matki, miał coś powiedzieć, gdy nagle z głębi domu, z tej jego strony, w której mieściły się pokoje pani Schmidt i Anielki, dał się słyszeć straszny krzyk kobiecy, tak donośny i przenikliwy, że zapanował nad wrzawą, strzałami i okropnym łoskotem, dobiegających się ciągle do drzwi wchodowych, rabusiów. Stanisław, który po daniu ognia do bandyty, unoszącego przez okno obciążony banknotami worek pani Zenobii, pobiegł do tego okna i przechyliwszy się przez nie, usiłował cośkolwiek dojrzeć w ciemności, na ten krzyk nowy odwrócił się i zawołał:

— To Anielka! lećmy ją ratować!

— Lećmy... ale gdzie, jest Antek?

— Nie wiem... lećmy, niema chwili czasu do stracenia!

I w rzeczy samej, krzyki rozpaczliwe, urywane, dawały się ciągle słyszeć.

Mieszkanie Anielki i jej matki, złożone z dwu, łączących się ze sobą pokoi, znajdowało się z prawej strony tego ogromnego i starego domu, przerobionego podobno przez nieboszczyka Teodora Kozłowskiego z odwiecznego zamczyska. Chcąc się dostać do tych pokoi, trzeba było przejść parę wązkich korytarzy i różnych zakamarków, tak, że tylko ktoś dobrze obznajomiony z całym tym rozkładem, mógł w nocy i wśród ciemności dotrzeć do sypialni Anielki. Ta okoliczność właśnie przyszła na myśl Stanisławowi, gdy biegł ze stryjaszkiem Józefem przez te korytarze, potykając się o różne sprzęty, bo w tych oddalonych od paradywnych pokoi ubikacyach, był skład różnych sprzętów i rupieci. Stanisław zresztą rzadko tu bywał i nie bardzo się orientował w nieprzejrzanej ciemności, panującej w tych kątach; ale kiedy on, niemal urodzony i wychowany w tym domu, musiał postępować ostrożnie, by nie zbłądzić i nie potknąć się o co, to jakim sposobem obcy ludzie tak odrazu mogli przedostać się do ukrytego pokoju Anielki.

— To nikt tylko Jasiński — mruknął Stanisław.

— Pewno, że tak serce. Ale gdzie jest Antek, też jemu należy bronić damy swego serca?

— Nie wiem, śpieszmy się stryjaszku!

— Taj serdeńko dobrze tobie mówić śpieszmy się, co znasz te średniowieczne dziury, ale ja już zapomniałszy i...

Nie skończył, bo potknął się w ciemności, o jakiś grat i runął jak długi wołając:

— Ot i masz! leżę... żeby cię skreślił psiakość *lankuszkaj!*

Z niecierpliwością, mrużąc pod nosem, drżąc cały, bo krzyki Anielki dawały się teraz wyraźniej, coraz donośniej i rozpaczliwiej słyszeć, począł Stanisław rzucając rękami, dopomagać do podniesienia się stryjaszkowi Józefowi, który stękał, sykał i gadał:

— Szpetnie stłukłem sobie kolano. Bodaż to kadek porwawszy.

Podczas gdy Stanisław był zajęty podnoszeniem poszwankowanego stryjaszka Józefa, co się z powodu ciemności powoli odbywało, nagle z trzaskiem rozwarły się drzwi od pobliskiego już pokoju Anielki, zajaśniało żywe światło od latarki elektrycznej, niesionej, o ile rozpoznać można było przy nocnych cieniach, jakie ona rzuciła, przez mężczyznę niskiego, ale krępego i zamaskowanego, który wołał:

— *Siuda! siuda!*

Za nim biegł szybko mężczyzna wysoki, dzwigając przerzuconą przez ramię, prawdopodobnie Anielkę, bo głowę miała owiniętą kołdrą i cała była

się o ścianę, bo mu się nagle słabo zrobiło, a mdły zapach krwi o omdlenie go wprawił.

— Kogo serce? — spytał stękając i gramoląc się ciężko stryjaszek Józef.

— Jasińskiego. On to niósł Anielkę.

— Więc ją porwał. Ja to samo domyśliwszy się, że on ma na nią, że tak rzeknę, chrapkę. Ot, i dopiął swego. A psiakość! boli! Ale gdzie jest Antek, taki jemu bronić należy się narzeczonej. Szpetnie potłukłszy się. 'Taż braciasku co my teraz robiwszy? Słyszysz, też te zboje gospodarują na dobre.

Ale Stanisław nic na to nie odrzekł. Oparł się plecami o ścianę, bo nogi pod nim dygotały, stał i obcierał chustką ciekącą mu z rozbitego czoła krew zalewającą mu oczy.

Więc stryjaszek Józef gramoląc się i nieustannie stękając, pytał:

— No i co? porwał ją?

— Porwał.

— Otóż to serdeńko. My, jako te karabinierzy z operetki, zawsze spóźniwszy się.

Stanisław na tę mowę z gniewem odrzekł:

— Akuratnie też to pora mówić o operetkach.

— 'Taż co serdeńko? Kobiet już nie obronimy. Jedna zabita, druga porwana, a innych niema. Mężczyźni wreszcie sami niech się bronią, co nam do nich! Plejcerowani też jesteśmy zupełnie i trzeba się będzie kurować, nie wiem nawet, czy powstać będę mógł. Okrutecznie boli. Szczęście i to, że mi pieniądze nie zabrali, bo mam je w pugilaresie skórzanym, rzetelnie sznurkami obwiązany, na pierśsiach.

— Zato moje zabierają, bo słyszę jak tłuką kasę żelazną, w której schowałem moją sukcesyą.

— Taj coż robić serdeńko. Milsze życie, jak pieniądze.

— Łatwo to powiedzieć, jak się ma swoje w pugilaresie skórzanym na pierśsiach.

— Ot, zachciałeś braciasku. To nie moje pieniądze, to Litwy mojej. Za nie założymy we Wilnie żurnal i będziemy w nim bronili praw Litwy, zaprzepaszczonej przez Koroniarzy. Aj! aj! a też holi. Trzeba będzie położyć się w łóżku i poprosić pani Schmidt, żeby mi obkłada zimne robiwszy.

— Jeżeli pani Schmidt jeszcze żyje — mruknął niechętnie Stanisław.

— Tak prawda! jej pokój tuż przy pokoju Anielki. Może ją te skurczybyki zabiwszy. Oj serceż ty moje, pobiegnij tam prędko i obacz. Może potrzebuje jakiej pomocy. Ja sam by poszedł, ale ruszyć się nie mogę. Biegnij, biegnij braciasku i o światło jakie się postaraj. Żeby ich pokreśliło!

Stanisław już przyszedł do siebie, wyprostował się i rzekł:

— Masz rację stryjaszku. Biegnę!

W tejsze chwili na zakręcie owego średniowiecznego korytarza rozległy

się szybkie kroki, zajaśniało światło i ukazał się Antek Wiśniewski, w bieliźnie, w bucic na jednej nodze, a drugą mając boso, ze świecą i rewolwem w rękę. Ujrawszy jakieś cienie ludzkie, a nie mogąc ich rozpoznać z powodu oślepiającego go światła, zatrzymał się i podnosząc rewolwer krzyknął:

— Kto tu, odpowiadaj, bo strzelę!

— Taj nie strzelaj serdeńko, to ja, twój stryjaszek Józef i pan Stanisław.

Antek zbliżył się i poglądając na leżącego na ziemi stryjaszka i na krwią zlanego Stanisława, zapytał żywo:

— Co wy tu robicie? co się wam stało?

— 'Taż co się stać miało, zupełnie potłukli nas zboje, ale co ty tu robiwszy?

— Biegnę na pomoc pannie Anieli... niespokojny jestem o nią...

— Spóźniłeś się serceż ty moje, jak te karabinierzy w operetce, Hi! hi! hi!

— Co to znaczy?

— To znaczy Antku — odrzekł posępnie Stanisław — że Jasiński porwał pannę Anielę.

(Dalszy ciąg nastąpi).



— Kto ty takoj?...

nią skrepowana, tylko z pod tych powijaków widać było jej nagie, maleńkie nóżki. Stłumiony jej krzyk i rozpaczliwe rzucanie, nie na wiele się zdało, bo mężczyzna także zamaskowany, w ogromnym kapeluszu bandyckim na głowie, trzymał ją silnie i szybko biegł naprzód, poprzedzany przez towarzysza z latarką.

Wszystko to, to pojawienie się bandytów nagle z porwaną Anielką, ten blask oślepiającej latarki, tak na razie oszołomił Stanisława, że nim mógł sięgnąć po broń, już na niego wpadł mężczyzna z latarką:

— Kto ty takoj? — wrzasnął po rosyjsku z gardłowym akcentem żyda Litwaka i podniósłszy do góry latarkę oświecił mu oczy, a poznawszy zapewne, że ma przed sobą nie należącego do bandy, jednym ciosem kolby od rewolweru, wymierzonym silnie i bardzo zręcznie między oczy, powalił Stanisława na ziemię, a raczej na stryjaszka Józefa, który pod tym ciężarem jęknął żałośliwie.

Nim Stanisław zamroczony mocno, zdołał się podnieść i przetrzeć oczy, na które z rozbitego czoła krew się lała, już rabusie z ciężarem porwanej Anielki znikli z tryumfem.

— Poznałem go! szepnął Stanisław opierając

Zakończenie Jarmarku wyrobów krajowych.

W ostatnich dniach Jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie, który zamknięto w niedzielę dnia 17 września, frekwencja w „Pałacu Sztuki“ była bardzo ożywiona. Prawie wszyscy producenci wytrwali do końca, można było oglądać do niedzieli okazale przedmioty jarmarczne i przedmioty przeznaczone do sprzedaży komisowej. Rojno wszędzie i gwarno, do ożywienia ruchu przyczyniają się szczególnie szkoły, które pod kierownictwem nauczycieli zwiedzają Jarmark gremialnie i zapoznają się z wytwórczością przemysłu krajowego. Komitet stara się także o zachęcenie publiczności do odwiedzania Jarmarku, pawilon główny oświetlony jest wieczór elektrycznie, katalogi jarmarczne zaopatrzone numerami bieżącymi, na które szczęśliwy nabywca ponadto pewną ilość najrozmaitszych fantów, które po zamknięciu Jarmarku przeznaczono do rozdawania pomiędzy posiadaczy biletów pięciokoronowych.

Także i Zarząd lwowskiego zakładu głuchoniemych, starający się o racjonalne wykonanie poruczonej jego pieczy nieszczęśliwej młodzieży, urządził w dniu 12 września wspólną wycieczkę wychowanków i wychowanic wraz z gronem nauczycielskim na Jarmark wyrobów krajowych, a Komitet jarmarczny przygotował dla dziatwy cały szereg niespodzianek. Po dokładnym zwiedzeniu Jarmarku i obdzieleniu młodzieży zakupionymi prywatnym sumptem łakociami, obdarzyła dyrekcyja każdego z wychowanków „Przewodnikiem“. Po wspólnej fotografii udano się na plac powystawowy i do Parku „Luna“, gdzie przedsiębiorstwo pozwoliło bezpłatnie korzystać zwiedzającym ze wszystkich atrakcyi.

W dniu 14 września przybyła znowu z Drohowyża wycieczka tamtejszych sierot, w liczbie około dwustu, z kuratorem hr. Skarbkiem, dyrektorem i gronem nauczycielskim. Przyjęciem i ugoszczeniem wychowanków zakładu zajęli się również Komitet



Zakończenie Jarmarku wyrobów krajowych: Grupa wychowanków zakładu głuchoniemych z p. Mejbbaumową (1) żoną dyrektora zakładu, p. Chołodeckim (2) dyrektorem Jarmarku i sekretarzem p. Krzysztofowiczem (3). (Fot. J. Jaworski, Lwów).

wystawy i dyrekcyja, szczególnie zaś zajęcie wzbudziła rotunda raclawicka i kinoteatr.

Niespodzianki te przygotował kurator fundacyi hr. Skarbek.

Na wystawie odbył się wspólny obiad dla całego grona, podczas którego muzyka zakładowa

przygrywała pieśni patryotyczne. Z kapelą na czele pomaszzerowała młodzież po zwiedzeniu Jarmarku do miasta, budząc wszędzie swem zjawieniem się silne zainteresowanie.

Ponadto z końcem ubiegłego tygodnia zwiedziły Jarmark: szkoła koedukacyjna im. Krasińskiego, szkoła dziewcząt im. Kościuszki, zakład naukowy p. Maryi Fränkel i lwowskie V. gimnazjum.

Zamieszczone w numerze fotografie przedstawiają grupę wychowanków zakładu głuchoniemych we Lwowie wraz z gronem nauczycielskim i dyrekcyją Jarmarku, chwilę rozdawania podarków między młodzież i wycieczkę uczniów V. gimnazjum.

Papież Pius X. w ogrodach Watykanu.

Z wielką radością powitał cały świat katolicki wiadomość o powrocie do zdrowia papieża Piusa X. Po dłuższej chorobie, która wzbudzała uzasadnione obawy o życie Ojca świętego, pocieszającym i uspokajającym był fakt, że za zezwoleniem lekarzy, papież rozpoczął w zeszłym tygodniu odbywać swe codzienne przechadzki po ogrodach watykańskich.

Przechadzki te odbywają się jak wiadomo bez wszelkiej pompy. Papieżowi towarzyszy w nich zwykle monsignore Bressano i przyboczny pokojowiec monsignor Sili. Po odbyciu przechadzki, która się kończy przy grocie Matki Boskiej z Lourdes, papież, ze względu na trwające jeszcze osłabienie, wsiada do oczekującej go karety, która go odwozi do wejścia do Watykanu, zwanego „cortile della Pigna“.

Tomasz Edison w Wiedniu.

Słynny amerykański wynalazca Tomasz Edison przedsięwziął w tym roku po raz pierwszy podróż po Europie, aby się przypatrzeć naocznie stosunkom i urządzeniom starego świata i przy tej sposobności z obserwacyi swoich wyciągnąć pewne praktyczne wnioski dla swych niewyczerpanych pomysłów w zakresie wynalazków i praktycznego ich zastosowania.

W ubiegłym tygodniu bawił Edison, któremu w podróży tej towarzyszy jego małżonka, w Wiedniu, gdzie był przedmiotem powszechnego zainteresowania. Edison zamieszkał w hotelu Hopfnera w dzielnicy Hietzing, skąd odbywał przejażdżki i przechadzki po stolicy naddunajskiej. Nie omieszkał nawet zwiedzić pola wyścigowego we Freudenu, gdzie mu publiczność gorąco wyprawiła owację.

Główny amerykański liczy obecnie 64 rok życia, ale mimo wyczerpującej pracy znajduje się w pełni sił żywotnych, cieszy się czerstwem zdrowiem i pracuje z tym samym zapałem i świeżością umysłu, jak za swych lat młodzieńczych. Czerstwość swą i zdrowie zawdzięcza on niesłychanie regularnemu i systematycznemu trybowi życia, przyczem zwraca wielką uwagę na swoją odzież, utrzymując, że dobrze za-



Papież Pius X. w ogrodach Watykanu: Papież, wybierający się na przejażdżkę.

stosowany krój odzieży, bielizny i obuwia nie krępujący obiegu krwi, jest jednym z zasadniczych warunków zdrowia i czerstwości. W rozmowie z jednym z dziennikarzy wiedeńskich Edison oświadczył, że chce żyć lat sto i ma nadzieję pozostawić ludzkości przykład, że przedłużenie sobie życia do tego kresu, leży zupełnie w możności człowieka.

Edison z Wiednia pojechał do Budapesztu a stamtąd przez Pragę do Berlina, gdzie ma zamiar dłużej się zatrzymać. W każdym z miast, gdzie bawił,

Cena takiego domu z opałem i oświetleniem wynosi około 3000 koron na wasze pieniądze. Dom posiada konstrukcję żelazną złożoną z numerowanych części, które się ustawia w formy a następnie wlewa się w te formy płynny cement. Gdy cement stwardnieje, usuwa się formy a dom staje zupełnie gotowy. W szczegółach konstrukcji takiego domu przewidywano wszystko, w ścianach są przewody na rury wodociągowe, gaz i elektryczność, nawet haki do przybijania obrazów. Poza tem ściany są przyzdo-

twa siła". Powyższym poglądom Edisona trudno odmówić słuszności.

Zakazane widowisko.

Popularyzowanie klejnotów naszej literatury za pomocą przedstawień kinematograficznych jest bez-



Zakończenie Jarmarku wyrobów krajowych: Rozdawanie głuchoniemym łakoci i książeczek.
(Fot. J. Jaworski, Lwów).

miał interesujące rozmowy z obiegającymi go dziennikarzami, którzy skwapliwie zapisywali jego ciekawe wynurzenia. W Budapeszcie np. przedstawił w tamtejszem Tow. technicznem nadzwyczaj praktyczny projekt budowy tanich domów robotniczych. Kwestyę mieszkaniową w Europie uważa on wogóle za niezmiernie zauważaną z winy braku pomysowości w dziedzinie budownictwa. „Skonstruowałem — opowiada Edison — domek robotniczy, który można wystawić w przeciągu 6 godzin. Modele takiego domku kazałem sporządzić z lanego żelaza, a wykonali je wybitni artyści. Domki te parterowe z pięterkiem, utrzymane są w stylu włoskich zagrod włościańskich, ale wyposażone są wszelkimi wygodami.

bione ornamentacjami. Dom taki można postawić tylko na gruncie piaszczystym, gliniasty grunt jest dlań nieodpowiednim. Robotnik, chcący nabyć taki dom, może go pokryć wydatkiem na czynsz i w ciągu krótkiego czasu zamortyzować wydatek. Na dom taki potrzeba tylko 110 beczek cementu“.

Z innym z dziennikarzy rozmawiał Edison o idei pokoju. „Idea ta jest mi najsympatyczniejszą — mówił głośny wynalazca — wszak ludzkość nie potrzebuje do życia wojny. Potrzebną nam jest tylko wojna w dziedzinie handlu i przemysłu, ta, która się nazywa konkurencją. Wogóle w Europie widzę za wiele wojska. My nie potrzebujemy armii wojskowej, ale tylko armii robotniczej. Wojsko to mar-



Zakazane widowisko: Scena pisania listu do hr. Szczerbica (Knake-Zawadzki, Mirska, Bednarczyk.)

warunkowo rzeczą ze wszech miar pożądaną, chodzi jednak o to, by wybór padł na utwory, które rzeczywiście na to zasługują. Tego rodzaju przedstawienia stanowią znakomity czynnik oświatowy, przystępny dla najszerszych kół społeczeństwa, o ile więc z jednej strony mogą mieć bardzo dodatnie następstwa, o tyle znow z drugiej, jeśli treść ich nie wpływa umoralniająco, muszą wyrządzić szkodę i jako takie powinny być zwalczane. Dla przedsiębiorcy, który oblicza z góry swe zyski, tego rodzaju uplastycznienie drukowanego utworu jest tem pożądanym, im rzecz sama jest bardziej pieprzną i odpowiadającą nowoczesnym przeczulonym wymaganiom, o oświatowym jednak znaczeniu, a tem bardziej umoralniającem tego rodzaju przedsięwzięć absolutnie myśleć nie można. Na przedstawienia kinematograficzne uczęszcza szczególnie młodzież, którą należy strzedz przed zepsuciem. Jeśli odbie-



Zakazane widowisko: Przedsiębiorca p. Jastrzębski z Warszawy.



Zakończenie Jarmarku wyrobów krajowych: Grono uczniów gimnazjum V., zwiedzających Jarmark.
(Fot. J. Jaworski, Lwów).

ramy jej z rąk książki, które mogą źle na nią wpływać, tembardziej zamknąć musimy przed nią drzwi przybytku, w którym unaocznia się jej wszelkie błędy i brudy, choćby nawet, jak to powiadają, wzięte wprost z codziennego życia.



Zakazane widowisko: Upadek Ewy. (Roland, Mirska).

W ostatnich czasach jeden z przedsiębiorców warszawskich, p. Jastrzębski, wpadł na myśl przeobrażenia „Dziejów grzechu“ Żeromskiego do kinematografu. Reżyserją zajął się ceniony artysta warszawskiego dramatu p. Bednarczyk, powołując do



Zakazane widowisko: Szczerbic i Ewa (Brydziński, Mirska).



Zakazane widowisko: Wejście do mieszkania Niepołomskiego. (Krzyński, Janusz, Bednarczyk, Knare-Zawadzki, Mirska).

wykonania ról najlepsze siły sceny warszawskiej. I rzeczywiście wypadły „Dzieje“ nad wyraz pięknie.

Tymczasem na skutek starań warszawskiego Towarzystwa Ochrony nad kobietami, oberpolicmajster miasta Warszawy, generał major Meyer, odwiedzając osobiście przedstawienie „Dziejów grzechu“ zakazał widowiska, jako demoralizującego młodzież.

W prasie i społeczeństwie podzielili się zdania. Jedni przyjęli zarządzenie władzy z uznaniem, inni poczęli ubolewać i łyż ronić, że usuwa się sposobność podrażnienia nerwów. Rozpoczęto starania, aby cofnięto zakaz, rezultatem ich obietnica, że „Dzieje grzechu“ będą wznowione, z pewnymi jednak ograniczeniami.

Proces hrabiego-mordercy.

Pochlaniający powszechną uwagę, proces Bohdana hr. Ronikiera dobiega końca. Przebieg rozpraw, przesłuchanie świadków, naoczne oględziny miejsca popełnionej zbrodni, dostarczyły niemało szczegółów, rzucających światło na tę niezwykle sensacyjną sprawę, która w kryminalnych kronikach Warszawy zajmie niepoślednie miejsce.

Uwaga wszystkich czynników interesujących się procesem skierowana jest na osobę głównego bohatera procesu, hrabiego Bohdana Ronikiera, owego do niedawna całego Warszawy tak dobrze znanego złotego młodzieńca w monoklu, który dziś w siermiężnym płaszczu, imitującym habit zakonny, udaje wytrwale ascetycznego mnicha, i wpatrzony w książkę do nabożeństwa przebiera palcami różaniec, głuchy na pozór i obojętny na wszystko, co się dookoła niego dzieje. Ekspertyza lekarzy w orzeczeniu swem uznająca go za zupełnie poczytalnego, słusznie podniosła, że jestto człowiek niezmiernie sily woli.

Ale i ta wola łamie się niekiedy, jak tego dał dowody na rozprawie. Nieprzytomny duchem Ojciec Teodor rzuca niekiedy z pod okularów, gdy któryś ze świadków obciążające zeznawał okoliczności, iż. złe błyski, stwierdzające, że umysł jego z wytężeniem pracuje i z całą świadomością bierze udział w przebiegu całego postępowania dowodowego. O. Teodor zdołał nawet uronić kilka łez, gdy dawny nauczyciel opowiadał o zaletach jego serca w młodości, a rzwne wzruszenie ogarniało go także, gdy zeznania swe składała matka jego.

Opinia Warszawy z tem większym zainteresowaniem śledzi przebieg procesu, że skład trybunału daje zdaniem dzienników gwarancje sprawiedliwego wyroku. Rodzina oskarżonego, a głównie matka jego i żona, wielkie pokładają nadzieje w bystrości orientacyjnej i talencie krasomówczym obrońcy dra Bobriszczewa-Puszkina. Równorzędna z nim

rolę ma adwokat Makowski, jako znający stosunki miejscowe doskonale. Doskonale ten prawnik przygotowuje cały materiał odwodowy, który posłuży za substrat wywodom obrończym.

Wywody prokuratora Herszelmana celowały zu-



Proces hrabiego-mordercy: Ława oskarżonych: Ronikier (X) Zawadzki i Siemiński. Ława obrońców: Makowski, Puszkina, Korwin, Ettinger.

pełnie rzeczowem objęciem i zużytkowaniem całego obciążającego materiału, który oskarżyciel streścił w szeregu punktów wykazujących niezbić winę oskarżonego. Prokurator, wychodząc z zasady prawniczej *fecit is cui prodest*, zebrał wszystkie dowody winy i skonstruował wywód swój tak jasno i wyczerpująco, że postawił obronę niewątpliwie w przykrem i kłopotliwym położeniu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń sądu artysta malarz p. Z. Badowski dokonał za zezwoleniem sądu szeregu rysunkowych zdjęć z sali sądowej.



Tomasz Edison w Wiedniu: Słynny wynalazca wraz z żoną przed hotel-m

Wpływ przez kanał La Manche.

Dzień 7 września b. r. zapisał się w kronikach sportowych niezatartymi głoskami, gdyż nareszcie udało się znanemu pływakowi angielskiemu, Burges-

sowi, przebyć wplaw kanał, oddzielający Anglię od Francji.

W przeprowadzeniu swego niesłychanie śmiałego przedsięwzięcia musiał W. T. Burgess walczyć z ogromnymi trudnościami, szczególnie z silnymi prądami, występującymi wzdłuż wybrzeża. Fale były mętne i niespokojne.

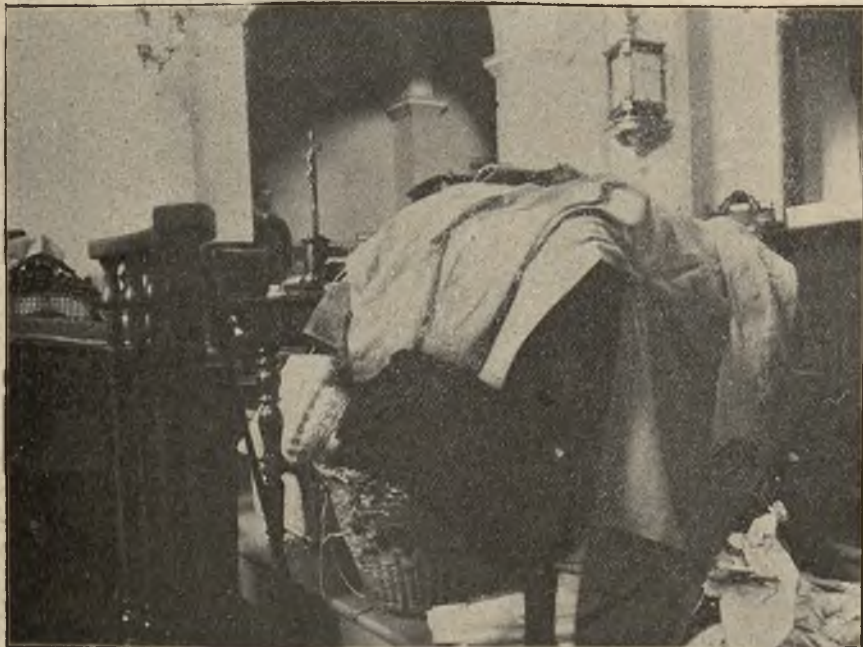
Po wylądowaniu w pobliżu latarni morskiej na przylądki Grisnez i po siedmiodziesiętnym wypo-

dzinę, spotrzebował Burgess na przepłynięcie kanału 23 godzin 40 minut i zdobył honorową nagrodę w postaci wspaniałego srebrnego pucharu, wartości 300 funtów szterlingów.

Burgess jest drugim z rządu pływakiem, któremu udało się dokonać tego nadzwyczajnego w dziejach sportu zadania, pierwszym w r. 1875 był również Anglik, kapitan Webb.

porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie wychodźstwa, konwencję z Rosją i rozmaite korzystne układy z Chinami. Mniej natomiast powodzenia miały usiłowania o zawarcie przymierza z Anglią. Ostatecznie przeprowadzono układy, co jednak wpłynęło na zmniejszenie się popularności Katsury, którego polityka finansowa pozostawiała także wiele do życzenia.

Miejsce hrabiego Hayaski, który w gabinecie



Proces hrabiego-mordercy: Dowody rzeczowe przed sądem.



Proces hrabiego-mordercy: Sądowi eksperci. 1. dr. J. Zawadzki, prezes pogotowia. 2. p. Zabczyński, daktyloskop.

czynku, wieczorem, tego samego dnia powrócił pływak łodzią motorową do Anglii.

Wedle własnej jego opowieści, od chwili wypłynięcia z South Foreland we wtorek o godz. 10:56, musiał ciągle walczyć ze silnym prądem i zaraz z początku odrzucony został trzykrotnie w kierunku wschodnio-północnym od latarni morskiej Goodwin, poczem znów ogromnie utrudniał mu posuwanie się od pływ morza. Nareszcie znalazł się na mieliźnie Varne, znów bliżej Anglii. Od pływ morza parł go prawie godzinę i nie pozwalał ani kroku posunąć się naprzód. Szczególniejszy kłopot sprawiały mu okulary, rozwiązały się bowiem, a woda morską szczyła go w oczy, przez trzy godziny cierpiał też na silną chorobę morską.

Płynąc z przeciętną szybkością 1.75 mil na go-

Zmiana gabinetu w Japonii.

W jednym z poprzednich numerów donosiliśmy, iż dotychczasowy prezydent gabinetu japońskiego, książę Katsura, ustąpił z zajmowanego stanowiska i nie zamierza się więcej mieszać do życia politycznego. Wraz z nim ustąpił także cały gabinet, utworzenie zaś nowego powierzył mikado margrabiemu Saionyi, przywódcy stronnictwa politycznego „Rikken-Seiyukvai“ (konstytucyjny związek politycznych przyjaciół) rozporządzającego w parlamencie przeszło dwustu głosami na ogółem 379 posłów.

Głównymi kierownikami japońskiej polityki w ustępującym gabinecie byli: sam premier Katsura i minister spraw zagranicznych hrabia Hayaski i im obu zawdzięcza Japonia doprowadzenie do skutku

Saionijego otrzymał tekę ministra komunikacji, obejmuje dotychczasowy poseł japoński w Waszyngtonie, wicehrabia Uchida, osobistość bardzo popularna i ciesząca się względami polityków amerykańskich, co niezawodnie przyczyni się do tem silniejszego zacieśnienia węzłów przyjaźni między Japonią i Stanami Zjednoczonymi.

Wogóle japońskie gabinety nie urzędują długo. W ciągu ostatnich trzydziestu lat kierownicy polityki japońskiej zmieniali się trzynastą razy.

Obecnie w nowym gabinecie zasiada czterech ministrów będących przywódcami politycznej partii „Seiyukvai“ i aż pięciu dyplomatów Saionyi, Hayaski, Uchida, Makino i Hara.



Proces hrabiego-mordercy: Skład trybunału. Od strony lewej: Szczuka, Szustow (przewodniczący), Lwow, Michiejew, Herszelman (prokurator), stoi: Goldman, sekretarz.

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

9 Powieść.

Deverrier, ciągle niewzruszony, mówił znowu sucho i szybko:

— Nadto dla wyjaśnienia przyczyny możliwych czynów pańskich, stwierdzamy istnienie akcji, należących do Laborda, a tworzących znaczny kapitał. Akcye te powierzone zostały straży pana Manescault, wszystkie zaś okoliczności zdają się dowodzić, że byłeś powiadomiony o tym depozycie... depozycie, który w nocy, gdy popełniono zbrodnię, znikł z miejsca, w którym doktor Manescault go przechowywał. Nie mówię wcale: „Doktorze Jintot udusiłeś Emanuela Laborda, poczem wezwałeś dyrektora zakładu i zasztyletowałeś go bronią, należącą do twojej pierwszej ofiary, a to w celu zawładnięcia majątkiem, mogącym zaspokoić najbujniejsze pragnienia zawiedzionego w swych rachubach spekulanta, którego ambitne plany nie zostały jak dotąd, uwieńczony pomyślnym rezultatem“. Lecz mówię w sposób jak najprostszy: „Fakty obciążają cię brzemieniem groźnej odpowiedzialności. Obowiązkiem moim jest je zważyć sumiennie na szali badań i doświadczenia; pańskim zaś interesem jest starać się, o ile rzecz możliwa, zrzucić z siebie to brzemień“.

W ciągu przemówienia sędziego, Jintot przechodził rozmaite stopnie wzruszeń i wrażeń: od dzikiej wściekłości, do bezwzględnej upadku na duchu. Czuł się pochwycony i jakby węzłowymi splotami skrępowany siłą ścisłej argumentacji i na wpół miodowym, a na wpół groźnym tonem, jakim Deverrier przemawiał.

Gdy zamilkł nareszcie, Jintot krzyknął zdławionym głosem:

— Wszystko to, jak widzę, jest wynikiem plugawych denuncjacji, nikczemnym wymysłem zawistnych i złośliwych podwładnych! Kto mnie oskarża?... Kto panu dostarczył tej całej tkaniny bezdennie głupich opowieści i kłamstw ohydnych?... Czy ten człowiek?

Zwrócił się ku Maurycemu Berthaut, który stał nieruchomo, przysłuchując się z widocznym zajęciem rozmowie sędziego z doktorem.

Dozorca, zaprzeczywszy energicznem machnięciem ręki, już otwierał usta, aby nań odpowiedzieć, gdy rozkazujące skinienie sędziego oniebiało go naraz.

— Milczeć!... Mieszać się panu tu nie wolno!... Panie doktorze Jintot, mylisz się najzupełniej. Pytania stawiane przezemnie, jak już powiedziałem, umotywowane są faktami i tylko fakta mi je poddyktowały. Nikt pana nie denuncyował!

— A historia z telefonem? — już niemal w grubiański sposób krzyczał doktor. — Czy ten człowiek nie opowiedział jej dlatego tylko, żeby mnie obwinąć, żeby na tle faktu, nie mającego najmniejszego znaczenia, zbudować groźny gmach potępiających mnie bezsensownych przypuszczeń.

Sędzia zaprzeczył zważem porażeniem głowy.

— Świadek nie myślał pana oskarżać. Odkrył mi prawdę, gdy nawiasowo pytałem go o sposoby komunikowania się pawilonu z domem zdrowia. Równie w umyśle jego jak w moim zrodziło się zdziwienie, że zeznanie pańskie było zupełnie sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Prosiłem pana o wyjaśnienie w tym względzie, pan zaś zmuszony się uczuleś do przyznania się, że pierwsza relacja pańska była kłamstwem. Może nie będzie ostatnią, którą odwołasz...

Jintot zachnął się gwałtownie.

— Tak, tak! Widzę teraz jasno co mnie czeka!... Jestem kozłem ofiarnym! Wszystko zwali się na mnie. Wszystko, co powiem, przeciw mnie będzie zwrócone!... Dobrze pan sobie wybrałeś ofiarę!... Nie wydaję się ludziom „sympatycznym!“ Jestem, jak to powiedziałeś przed chwilą, zawiedzionym w rachubach spekulantem, człowiekiem o ambitnych planach, nie uwieńczonych pomyślnym rezultatem... Mam nałóg... nie zadawałem sobie trudu, aby go ukrywać... Reputacja moja nie jest wolną od zarzutów! Poddana została inkwizycji, z góry dla mnie usposobionej nieprzyjaźni. Nie ulega wątpliwości, że pokonanym być muszę, chyba, że pan się natknie przypadkiem na prawdziwego mordercę... A to rzecz całkiem niemożliwa!...

— Dlaczego?

— Bo go niema, bo nie istnieje! Mam pod tym względem najmocniejsze przekonanie, które po tysiąc razy powtórzę... Jestem lekarzem, znam wy-

borne neuropatów, miałem z nimi często do czynienia. Morderstwo doktora Manescault było dziełem człowieka, nie rozporządzającego należyte normalnymi władzami umysłowymi, a wskutek tego nastąpiła śmierć Laborda...

— Otóż ja, panie doktorze, jestem sędzią, miem często do czynienia ze zbrodniami i zbrodniami rzadkimi... i jak pan twierdzię stanowczo, że dyrektor zakładu dla obłąkanych zamordowany został przez człowieka, owładniętego zbrodniczym szaleństwem... Lecz bywa wiele przyczyn, wzbudzających szal podobny!... Przedewszystkiem chciwość i żądza używania, zwłaszcza gdy zbrodniarz wie, że sam przez się nie jest zdolny zdobyć powodzenia... a przytem gdy trucizna pozbawia go zastanowienia. Tak, trucizna, która może zażywać ją codziennie nie upaja, lecz wywołuje straszliwe, stałe lub przemijające waryactwo!

Jintot zerwał się z krzesła. Obłądny jakiś ogień zabłysł mu w oczach. Mówił urywanym głosem:

— Panie sędzio, tylko jedno słówko!... W jaki sposób skończyć się ma ta indagacja?... Czy przez uwolnienie mnie, czy też przez aresztowanie?... Zaczekaj! Nie odpowiadaj natychmiast! Zastanów się... Jesteś wszechwładnym panem mego losu... Od woli twojej zależy, aby moje życie, oddawna już niewesołe i ciężkie, zostało złamane zupełnie... Jeżeli mnie obwinisz, przyszłość dla mnie stracona... Po prewencyjnym więzieniu, umorzenie sprawy dla braku dowodów, a nawet bezwzględne uniewinnienie, jeśli sprawa będzie sądzoną, czyni mnie podejrzanym w oczach moich kolegów... Będę musiał wyrzec się praktyki lekarskiej... Czekaj mnie śmierć na wolnym ogniu, a przysięgam panu, że tylko wskutek ohydnej pomyłki!... Niczem nie wpłynęłam na śmierć obu zamordowanych!... Czy pozabijali się wzajemnie, czy padli ofiarą chciwości, nic o tem nie wiem... Pozostawałem poza tem wszystkim!... Po powrocie z Pawilonu Bzów, gdzie Laborda przyjął mnie niechętnie, w ciągu fatalnej nocy nie opuszczałem mego pokoju ani na chwilę, a zobaczyłem krew nieszczęśliwych dopiero wtedy, gdy za późno wezwano mnie na ich ratunek!

Szybkim poruszeniem ręki wy dobył Deverrier z pod stosu papierów teczkę Laborda i pokazał ją doktorowi.

— Wytłómacz że mi pan, dlaczego ajenci, rewidujący twój pokój, znaleźli u ciebie ten przedmiot?

Z gardła Jintot wyrwał się krzyk rozdzierający.

— Czy ja wiem! Nigdy tego portfela nie widziałem!... Nie dotknąłem go nawet nigdy!

Sędzia śledczy, wściekający się ze złości, że nie może z badanego wydobyć przyznania się do winy, na które oczekiwał z niecierpliwością, pochylił głowę na piersi.

— Będziesz pan musiał tego dowieść — mruknął. — Lecz przed chwilą pytałeś mnie, czy wyjdiesz stąd wolny?

Nie skończył, bo nie wiedząc co ma odpowiedzieć, machnął tylko ręką, niezadowolony z obrotu jaki śledztwo przybrało. Lecz doktorowi zdało się, że to machnięcie oznacza odmowę.

— Każesz mnie aresztować!? — ryknął dziko. — A więc, nie! Nie będziesz mógł mnie aresztować!

I nagle, niespodziewanym ruchem, wy dobył mały rewolwer z bocznej kieszeni surduta i przyłożył go sobie do skroni.

Zanim jednak zdążył pociągnąć za cyngiel, już Maurycy Berthaut raptownym skokiem rzucił się i obalił go na ziemię, ściskając mu gardło z wyrozumowaną brutalnością człowieka, przyzwyczajonego do poskramiania waryatów.

Tymczasem rewolwer upadł na podłogę i wypalił. Kulka utkwilić musiała w jednym z mebli, za pełniających pokój.

Jintot jęknął chrapliwie:

— Boli!... Puść mnie!

Dusił się w istocie.

Wówczas dozorca wy puścił szyję doktora ze swych rąk żylastych, podniósł rewolwer i powstawszy, rzucił go na pokryte papierami biurko sędziego, poczem zwrócił się do rozbrojonego, wołając groźnym tonem:

— Proszę nie robić głupstw!

W ciągu gwałtownej sceny, trwającej zaledwie kilka sekund, Deverrier nie poruszył się z miejsca i nie utracił miny triumfatora, gdy tymczasem jego pisarz z oczami rozszerzonymi przestraszeniem, jęczał żałośnie, wyciągając przed siebie ramiona i nurzając ręce — czego nie spostrzegł — w kałuży atramentu, wyciekającego z przewróconego kałamarza.

— Strzelił! strzelił! — bełkotał. — Czy nie zranił przypadkiem pana sędziego?

Deverrier odburknął niecierpliwie.

— Bądź pan cicho!... Nic się nie stało!... Czy rozumiesz? Nic!

Pisarz wówczas powalił się plecami na tylną

poręcz fotelu, powalonymi palcami wyciągnął chustkę z kieszeni i otarł nią czoło, przenosząc bezwiednie plamy atramentu z rąk na chustkę a z chustki na twarz, zroszoną gorącym potem.

Strzału — dość słabego — nie usłyszano w kurytarzu, ani nawet w przedpokoju.

Deverrier podniósł się z siedzenia i prostując swoją małą figurkę, jak kogut, zamierzający stoczyć walkę z godnym siebie przeciwnikiem, rzekł do do-ktora:

— Panie! usiłowanie popełnienia samobójstwa jest przyznaniem się do winy. Uczciwy człowiek nie pozbawia się życia, choćby był posądzony o naj-sroższą zbrodnię...

Lecz Jintot nie odpowiedział mu ani słowa. Ociężałe powieki przysłoniły mu oczy. Po nadzwyczajnym wysiłku energii, jakiego dowód złożył przed chwilą, pochłonięty przez niego eter odzyskał swoje prawa, przytępiając zupełnie władze umysłowe biedaka. Nie spojrział nawet na wyprowadzających go z biura gwardzistów municypalnych. Udał się do więzienia, nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje.

Zaledwie doktor wyszedł, Deverrier przeniósł oczy na pisarza.

— A więc... — zaczął mówić.

Lecz nagle przerwał zdanie rozpoczęte, wybuchając głośnym, gwałtownym śmiechem.

— Tam do licha! przyjrzyj się pan w zwierciadle!

Zanosił się od śmiechu dalej, gdy biedny, przestraszony człowiek, stanawszy przed lustrem, wiszącym nad kominkiem, mamrotał drżącym głosem:

— Krew!... Czy to krew?

— Ależ nie, Geoffroy!... Atrament, tylko atrament! W czasie, gdy nie zwracałem na pana uwagi, umorusałeś sobie twarz atramentem!...

ROZDZIAŁ VII.

Co zawierała walizka?

Guillaume, znowu ucharakteryzowany na angielskiego detektywa Williamsa, wchodził właśnie do domu obłąkanych, dokąd wezwany został pilnym liścikiem pani Julii Manescault. Tym razem nie zaprowadzono go do apartamentów młodej kobiety na pierwszym piętrze, w których z nią spotykał się zawsze. Służący powiódł go przez obszerne i wspaniałe pokoje parterowe, w których zwykle przyjmowani byli tylko krewni chorych, przebywających w zakładzie.

Po przejściu zbyt krownie urządzonej jadalni, sali bilardowej, przyozdobionej makatami, i dwu bogato umeblowanych salonów, wprowadzono go do małego pokoiku, noszącego na sobie charakter gabinetu do pracy. Drzwi w nim pokrywały dwa materace, szczelnie przybite do podwoi, a okna, umieszczone wysoko, zaopatrzone były w grube szyby matowe.

W chwili, gdy detektyw rozglądał się wokoło, nie bez pewnego zdziwienia, lokaj, uśmiechając się złośliwie, tłumaczył mu, dlaczego pokój był w taki sposób urządzony.

— Proszę pana, w podobnych do naszego zakładach, rodzice i krewni klientów, powierzają zwykle odnoszące się do chorych tajemnice tylko dyrektorowi samemu, pragną więc, żeby kto inny ich nie słuchał. Tutaj zatem nieboszczyk doktor układał się i pertraktował z rodzinami swoich pacjentów...

Poczem dodał z dwuznacznym uśmiechem:

— Widocznie i nasza pani ma coś ważnego do powiedzenia, jeśli postanowiła przyjąć pana w tem miejscu!

Detektyw, przy suchej odpowiedzi, zadowolony się chłodnym skinieniem głowy.

— Chodzi nam w rzeczy samej, aby nasze poszukiwania i odkrycia nie zależały od fantazyi pierwszego lepszego ciekawego głupca, podśluchującego pod drzwiami... Idź, mój przyjacielu, i zawiadom panią, że na nią czekam.

W parę minut potem weszli do gabinetu: Julia z bratem a za nimi wysoki, przystojny chłopiec, ubrany jak ogrodnik, z czapką w rękę, zakłopotany nieco, lecz bądź co bądź o minie wcale rezolutnej i śmiałej.

Komisarz policji na pierwszy rzut oka poznał w nim Juliusza Varin, spotykał go bowiem w posiadłości należącej do najbliższego sąsiada zakładu dla obłąkanych, u którego Guillaume bywał dosyć często.

Pomimo to, wierny przybranej roli detektywa-cudzoziemca, czekał spokojnie na przedstawienie sobie chłopaka przez panią Manescault.

— Pan Juliusz Varin — rzekła Julia — oficyalista naszego sąsiada, Bourgeois. Pan Varin zakomunikował mi bardzo ważne odkrycie, a ja wbrew

zdaniu mego brata, pospieszyłam prosić pana, byś raczył tu przybyć, pragnę bowiem poddać pańskiej ocenie to, czego się dowiedziałam.

Wszyscy usiedli. Guillaume zwrócił się do Marcelgo.

— Dlaczego nie chciałeś pan, aby mnie poinformowano o czemś dotyczącym sprawy, którą podjąłem się rozświetlić?

Marceli odparł szybko:

— Bo to jest niemal stanowcze potępienie człowieka nieszczęśliwego, który według mego przekonania jest niewinny... obwiniają go zaś jedynie pozory! Chciałem poczekać... chciałem upewnić się wrpody...

Ogrodniczek mruknął coś z cicha pod nosem, a w mruknęciu jego tętniła ironia i nagana.

Pani Manescault zabrała głos z wawo.

— Panie Varin, pokaż naprzód panu... Williamowi papiery, które pokazywałeś mi dziś rano!

Nie mówiąc ani słowa, ogrodniczek rozpiął kurtkę i z wewnętrznej w niej kieszeni wydobyl dwa grube pliki papierów, które przed panem Guillaume położył na stole.

Ex-ajent prefektury krzyknął zdziwiony:

— Akcyje!

I przerzuciwszy prędko jedną po drugiej, zawołał:

— Dosiegają bardzo wysokiej sumy... Skąd się tu wzięły?

Pani Manescault nie dała chłopcu przemówić, tylko sama — zwracając się do detektywa — rzekła z gorączkowym pośpiechem:

— Chciej się pan przekonać, czy to nie są akcyje skradzione zamordowanemu?

Komisarz wydobyl z nieopuszczającego go ani na chwilę pugilaresu listę zaginionych papierów i zestawivszy ołówkiem ich wartość na kartce, wydartej z notatnika, pogrążył się w badaniu tylko co otrzymanych, zapisując i dodając do siebie kwoty, przez nie reprezentowane.

W ciągu tego trzy inne osoby milczały, przyglądając mu się z widocznym niepokojem.

Byli ajent policyjny rzekł nako-

niec: — Akcyje te, w rzeczy samej odpowiadają numerami i kwotami akcyjom, posiadany przez pana Laborda... a przynajmniej pewnej ich części, bo przedstawiają tylko wartość około pięciukroć sto tysięcy franków...

Varin drgnął i zawołał osłupiały:

— Pięć kroć sto tysięcy franków! Aż tyle!... Czy może?

Wtedy Guillaume zapytał go to-

tem rozkazującym:

— Skąd się tu wzięły te papiery?

Pani Manescault zachęcała młodego człowieka do mówienia.

— Mów, panie Varin! Mów śmiało!... Wyznaj panu szczerze, jaki stosunek łączył cię z Ludwiką Sempuis i opowiedz mu wszystko, co się stało w ostatnich czasach.

Poczem, zwracając się do komisarza, dodała:

— Bądź z łaski swojej cierpliwym i wysłuchaj uważnie szczegółów, które ci zakomunikuje pan Varin. Każdy z nich posiada pewne znaczenie.

Julek mówić zaczął z pewnym zakłopotaniem.

— Tak, proszę pana, powiem całą prawdę... Widzę, że już nie pora cokolwiek bądź ukrywać... Muszę się więc przyznać, że z żoną Mikołaja człowiek od pewnego czasu widywał się nieraz... Na szczęście, Mikołaj nie domyślał się niczego, chociaż jest wściekle zazdrosny i zły jak pies. Otóż w dniach ostatnich stał się jeszcze gwałtowniejszy i bardziej podejrzliwy, niż zwykle. Dziesięć dni temu, a może trochę wcześniej, powiedział Ludwice, że nie mógłby znieść dłużej, aby bawiła tutaj... że ją wyszle na wieś do swoich przyjaciół. Chociaż biedaczka zmartwiła się tem mocno, musiała być posłuszną, zwłaszcza, że żadnym sposobem nie mogła mnie zawiadomić o postanowieniu męża... Wywieziono ją, proszę pana, nieledwie gwałtem i niespodzianie...

— Kto wywiózł? — przerwał Guillaume.

— Maurycy Berthaut, nierozdzielny towarzysz Mikołaja. On to uprowadził Ludwikę, nie mówiąc wcale dokąd... Ona też nie wiedziała, jak się zowią ci, którzy ją w dom swój przyjąć mieli. Wysłano

z nią duży kufer, w który Sempuis napchał należące do niej rzeczy, a oprócz tego walizkę, o którą mu widocznie bardzo chodziło, bo Berthaut w ciągu całej drogi trzymał ją ciągle w rękę.

— Dokąd więc zawieziono młodą kobietę?

— W pierwszej chwili nie miała pojęcia, dokąd. Dowiedziała się dopiero później... Jest to odludny zakątek w okolicy Chartres. Wysiedli na jakiejś małej stacyjce, przy której czekała na nich karyolka. W godzinę potem byli już na miejscu... Dom stoi wpośród lasu, a zamieszkuje w nim leśnik, były żołnierz kolonialny, przyjaciel Mikołaja, a z nim żona i dwoje bębnow. Maurycy wsadził walizkę do szafy i polecił Ludwice, żeby jej nie ruszała, bo Sempuis gniewałby się bardzo, gdyby ją otworzyła. Poczem zaraz odjechał. Powrócił wieczorem, a nikt tu nie widział, że go nie było cały dzień... Uplęło dni kilka w ciągu których Ludwika siedziała jakby w więzieniu, pilnowana bacznie przez swoich gospodarzy, ludzi ponurych i podejrzliwych, a którzy musieli otrzymać instrukcje od Sempuis'a, jak mają z nią postępować. Pomimo to, Ludwika spo-

dawał się w walizce Mikołaja — mówiła, nie mogąc złapać oddechu — w walizce, przez niego upakowanej i powierzonej opiece przyjaciela... Maurycego Berthaut!...

Twarz ajenta nie wyrażała obecnie nic więcej, prócz pilnej uwagi. Skinał poważnie głową.

— Tak, pani, styszę! Lecz pozwól temu chłopcu mówić dalej!

Marceli wyrwał się teraz z gorączkowo wygłoszonym protestem:

— Czy złodziej... jakiś inny, nie Sempuis... rozmyśliwszy się, że łatwo ściagnie na siebie podejrzenie i nie odniesie korzyści z kradzieży, aby się tylko pozbyć czegoś, co może wydać go w ręce sprawiedliwości, nie mógł wsunąć owych papierów do walizki?... Czy podobna przypuścić, aby Mikołaj, przywłaszczivszy sobie owe akcyje i znając ich wysoką wartość, powierzył je Maurycemu w złe zamykającej się walizce, wystawiając je przytem na ciekawość Ludwiki?

Varin przerwał mu mowę.

— Przepraszam pana!... Trzeba wiedzieć jakim jest Sempuis, a jaką jego żona!... On, to proszę pana okropny grubianin, a wie, jak ona go się lęka; był więc pewny, że obawiając go się strasznie, nie ośmieli się otworzyć walizki, do której zabronił jej zaglądać!

— A jednak zajrzała!

— Och! bo wówczas już postanowiła uciec i z Mikołajem nie widzieć się więcej! Gdyby nie to postanowienie, nigdyby się nie zdobyła na taką śmiałość. On zaś, nie mógł przeciwie przewidzieć, że myśl ucieczki przyjdzie biednej kobiecie do głowy.

— W jaki sposób zostałeś pan o tem wszystkim zawiadomiony? — zapytał Guillaume. — Kto oddał ci papiery?

— Ludwika sama, proszę pana... Zaprzyjaźniła się z jednym z malców leśnego... Ten dał jej kawałek papieru i kopertę. Napisała do mnie, że muszę przyjść koniecznie, żeby pogadać o ważnych rzeczach i wskazała miejsce, w którym mogę się z nią spotkać w nocy... Mikrus zaniósł list na pocztę. Ani jedno, ani drugie nie miało pieniędzy na markę, więc nawet listu nie zfrankowali... a gdy listonosz zażądał odemnie czterech su, omal... ou al nie odmówiłem przyjęcia listu...

— No! Czy uczyniłeś pan zadość prośbie Ludwiki Sempuis?

— O, natychmiast, proszę pana! Poleciałem czempredzej na dworzec, wsiałem do pociągu i wkrótce potem znalazłem się w onym borze... Ukryłem się w miejscu przez nią wskazanym i czekałem... Była już może jedenasta wieczorem, gdy nadeszła... Trzęsła się ze strachu... Powiedziała mi: „Czy wiesz? Zdaje mi się, że to co się stało, to kawał Mikołaja!“ — „Jaki kawał?“ zapytałem, bo zapomniałem na śmierć, co się tu stało. Wtedy ona opowiedziała mi w jaki sposób znalazła wiadomą paczkę... A już przedtem wyczytała w jakimś dzienniku, który jej wpał w ręce,

że skradziono papiery wartościowe, należące do pana Laborda. Więc, gdy zobaczyła akcyje, wnet w głowie jej zrodziło się podejrzenie, że to mąż dobrał się do miodu. Ale sądziła, że papiery nie mają wyższej wartości, jak jakie cztery albo pięć tysięcy franków.

Guillaume zauważył:

— Jeśli pani Sempuis tak małą przypisywała im wartość, czemu nie przypuściła, że są prawną własnością jej męża? Wszak Sempuis miał zaoszczędzony kapitalik?

— Ludwika, proszę pana, nie zna się na tem... Jednakże spostrzegła, że papiery wydane są na okaziciela, a chociaż niema pojęcia, ile wynosi majątek jej męża, wie przecież, że na okaziciela nie posiada on ani jednej akcyi, bo słyszała, jak często powtarzał, że nie chciałby mieć podobnych, ze względu, że łatwo mogą się zatracić. A nadto, muszę panu powiedzieć szczerze... jeśli Ludwika pomyślała od razu, że owe papiery są skradzione, a Sempuis, aby je posiadać, popełnił morderstwo, to dlatego jedynie, że mąż wydawał się jej zawsze straszny i okrutnym człowiekiem, którego bała się instynktownie.

(Dalszy ciąg nastąpi).



— Widocznie i nasza pani ma coś ważnego do powiedzenia, jeśli postanowiła przyjąć pana w tem miejscu...

strzegła, że może uciec... I gdyby miała z sobą trochę pieniędzy, byłaby tu przyleciała, żeby połączyć się ze mną, bo wiedziała, że natychmiast razem ruszylibyśmy stąd w świat szeroki... Ostatniem swem zachowaniem się mąż ją oburzył do żywego i wyprowadził z wszelkiej cierpliwości... Wówczas więc, ponieważ nie miała ani grosza przy duszy, przypuściła, że może Sempuis ukrył pieniądze w tak starannie przez Berthaut'a schowanej walizce... Zabrała się do niej i nożem wylamała zamek.

Twarz komisarza wyrażała wielkie zajęcie się opowiadaniem.

— Co w niej znalazła?

— Przedewszystkiem mnóstwo bezwartościowych drobiazgów... Skórki z różnych zamorskich bestyi, broń i klejnoty dzikich ludzi, fotografie... słowem, jakieś pamiątki, lecz nic a nic monety, co naturalnie mocno ją zasmuciło... Już miała zamknąć walizkę, gdy nagle, pod paczką starych dzienników, dostrzegła papiery, które wręczyłem panu przed chwilą.

Pani Manescault, na wskróś przejęta wzruszeniem, nie mogła powstrzymać wyrwujących się z jej piersi okrzyków.

— Czy pan słyszy?... Kapital zmarłego... znaj-

Ponad Warszawą.

(Do ilustracji na str. 4).

Słusznie twierdzą pisma fachowe, że w kraju naszym wszelkie sporty z wyjątkiem totalizatora prowadzą marny żywot wegetacyjny, uprawiane i popierane tylko przez nieliczne grono ludzi, przeważnie z klas zamożniejszych. To też w rezultatach stoimy daleko poza rekordami zagranicznymi.

To samo da się powiedzieć i o naszym lotnictwie, które jako sport stanowiło dotąd przedmiot eksploatacji przez mniej lub więcej pomysłowych przedsiębiorców, jako przemysł zaś znajduje się jeszcze w stadium niemowlęctwa, z którego chyba jakaś energiczna ręka lub konkurencja wydobyć je może i postawić na poważnej stopie. Dopiero w bieżącym roku wspaniały lot rodaka naszego hrabiego Scipio del Campo przekonał Warszawę, iż latać rzeczywiście można. W ślad za nim poszli i inni awiatorzy i oto Warszawa przez kilka dni miała sposobność podziwiać majestatycznie szybujące ponad syrenim grodem ptaki-olbrzymy.

Hrabia Scipio del Campo, rozgłośniej już sławy lotnik polski, jest obywatelem z Ukrainy. Studiował lotnictwo praktycznie u Hanriota w Reims i przez jakiś czas latał na jego aparacie, potem przeniósł się na Morane'a. Po szeregu udatnych i bardzo świetnych wlotów, dokonywanych w różnych miastach Cesarstwa i Rosji azyatyckiej zawitał hrabia Scipio do Warszawy. Jest on pierwszym lotnikiem, który dokonał wlotów nad Moskwą, Twerem i Warszawą.

Wzniósłszy się na wysokość około tysiąca m. po kilku minutach, ku zdumieniu zebranej na torze publiczności skierował się ku miastu, niknąc w parę chwil za sylwetami domów. Po pięciu minutach ukazał się znowu na widnokręgu i wylądował wśród entuzjastycznych okrzyków widzów. Ogółem pozostawał w powietrzu przez ośmnaście minut.

Przed paru dniami, zdobył śmiały zdobywca powietrza szereg nagród na konkursach w Carskiem Siole, obecnie stanął na czele rozwijającej się bardzo pomyślnie warszawskiej „Awiaty“ i przygotowuje się do lotu okrężnego po Królestwie.

bohater wielu procesów prasowych, wytaczanych mu z powodu nadto śmiałych i wolnomyślnych poglądów i wycieczek przeciw religii, uległ surowemu wyrokowi, za szereg artykułów zamieszczonych

Zgon kapłana polskiego na obczyźnie.

W lipcu b. r. zmarł w Chicago w Ameryce północnej kapelan tamtejszego szpitala polskiego, zo-



Z Warszawy na Litwę łodzią: Uczestnicy wycieczki Warszawa-Druskienniki: Lewandowski, Deubel, Kubicki, Majewski.

Uwięzienie głośnego pisarza.

Głośny w ostatnich latach pisarz, publicysta i poeta Andrzej Niemojewski, redaktor *Wolnej myśli*,

w swym organie. Wyrokiem izby sądowej warszawskiej autor dzieła „Bóg Jezus“, które zanim ukazało się w języku polskim, pojawiło się przedtem w Berlinie w przekładzie na język niemiecki, skazany został na rok twierdzy za napisaną jeszcze w roku 1907 książeczkę p. t. „Objaśnienie katechizmu“.

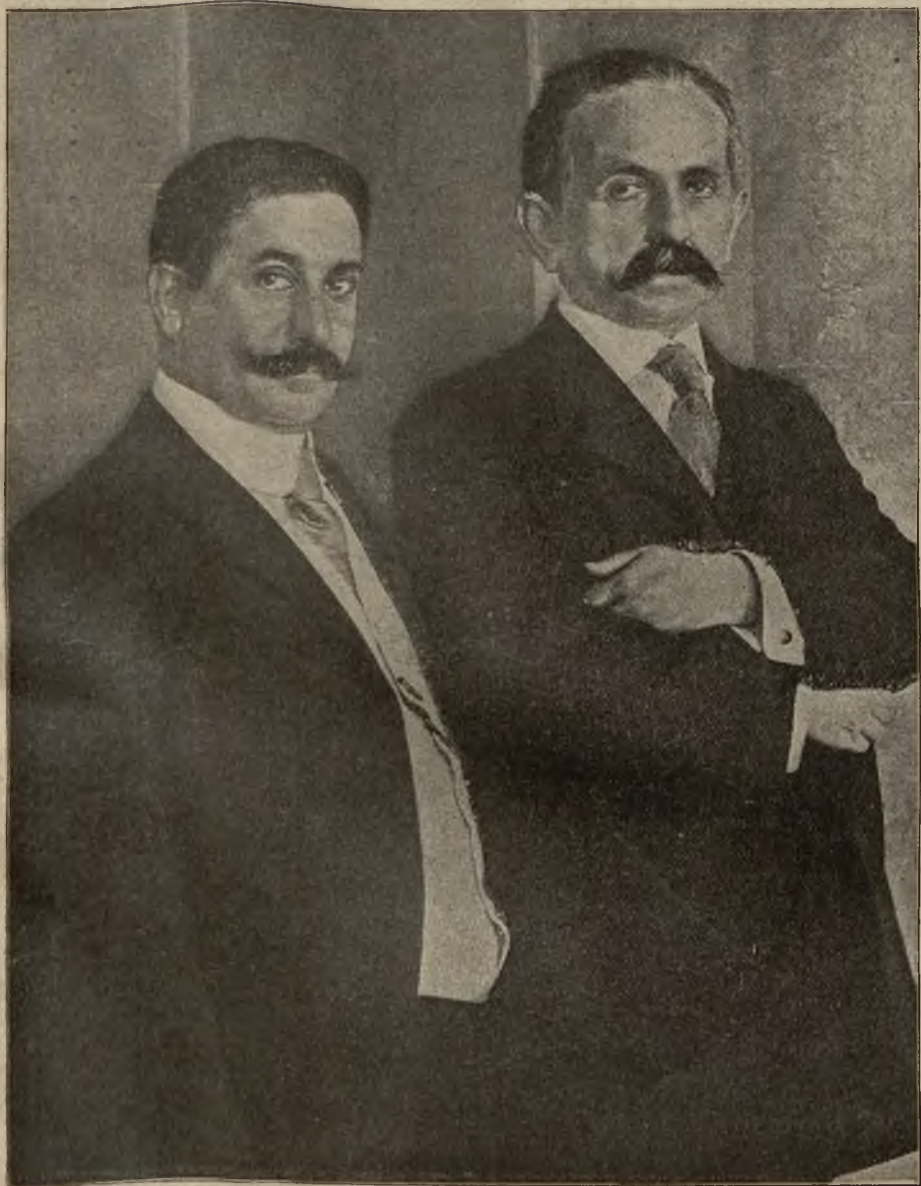
Niemojewski w tych dniach odsiadywał rozpoczętą swoją karę.

Wyrok powyższy

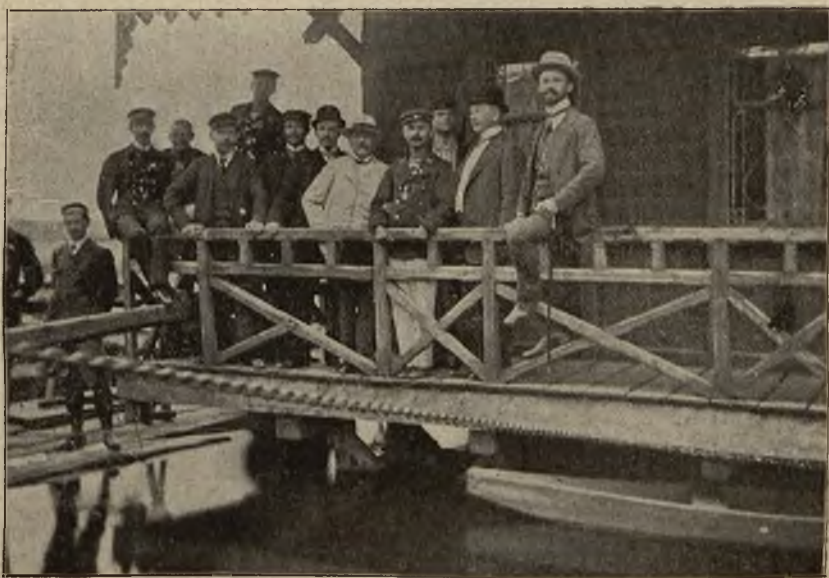
stającego pod zarządem Sióstr Nazaretanek, ksiądz Edward Józef Rejnert.

Urodzony w Blichowie, w gubernii płockiej w r. 1852 otrzymał staranne wychowanie w domu rodzicielskim, następnie zaś uczęszczał do gimnazjum w Płocku i Warszawie, gdzie też wstąpił do seminarium duchownego. W roku 1873 wyjechał do Rzymu i tutaj otrzymał święcenia kapłańskie.

Większą część życia spędził w Rzymie i Neapolu. Należał przez kilka lat do zakonu OO. Kamdułów w Monte Corona, gdzie przyjął klasztorne imię Rajnerius, poczem był kapłanem domowym kilku książąt i królowej włoskiej Małgorzaty.



Rozstrzelany wuj b. szacha perskiego: Sardar Arsžad ed Danleh, generalissimus perski, w towarzystwie swego przybocznego lekarza.



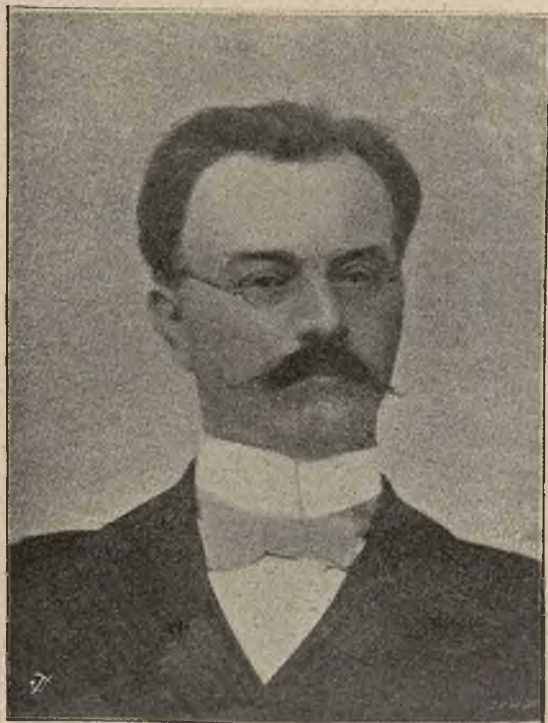
Z Warszawy na Litwę łodzią: Na przystani Łomżyńskiego Tow. Wioślarskiego.

spowodowany został skargą biskupa kujawskiego ks. Stanisława Zdzitowieckiego, który domagał się ukrócenia antireligijnej działalności Niemojewskiego.

Do Ameryki pojechał przed dwudziestu laty jako misionarz i objął obowiązki asystenta (wikaryusza) w parafii św. Józefa na Town of Lake, a następnie zajął się zorganizowaniem parafii w dzikiej okolicy Bricefield w Missouri, nazwanej od jego imienia Edwardowo. Po pięciu latach przeniósł się do St. Joseph, gdzie z powodu zaburzeń kościół zamknięty był przez pół roku. Dzięki gorliwości ks. Rejnerta, parafianie się uspokoili, władza duchowna zezwoliła na otwarcie świątyni i zamianowała go proboszczem.

Ciężka praca pasterska, skutkiem której nadwyrężył swe zdrowie, zmusiła ks. Rejnerta do rozsta-

nia się z ukochaną parafią. Przybywszy do Chicago kilka miesięcy przeleżał obłożnie chory w szpitalu SS. Nazaretanek, a odzyskawszy zdrowie objął w tymże szpitalu urząd kapelana, który sprawował przez ostatnich ośm lat swego pracowitego żywota.



Uwięzienie głośnego pisarza: Andrzej Niemojewski.



Zgon polskiego kapłana na obczyźnie: Ś. p. ks. Edward R. Rejnert, zmarły w Chicago.



Wpław przez kanał La Manche: Odważny pływak, Anglik, William Tomasz Burgess.

Pogrzeb zasłużonego kapłana odbył się w dniu 26 lipca b. r. z wielką okazałością. W kaplicy szpitalnej celebrował przy licznej asyście mszę świętą polski biskup chicagowski ks. Rohde, podniósł zaś kazanie wygłosił dawny kolega zmarłego ks. Jung, poczem złożono zwłoki na cmentarzu św. Wojciecha, gdzie drugą mowę wygłosił Zmartwychwstaniec, ks. Gordon. W kaplicy i na cmentarzu zebrały się tłumy publiczności przeważnie polskiej, która ze szczerym żalem żegnała szczątki gorliwego kapłana,

zaczynając człowieka, a co najważniejsza dobrego patrioty, który nawet na obczyźnie nie zapomniał, że jest Polakiem.

wyższy sposób losami „Monny Lizy“, uznanej słusznie za największe malarskie arcydzieło świata, ocenione na 5 milionów franków wartości.

Bardziej jednak od dyrektorów galerii poruszeni są i zainteresowani niezwykłym wypadkiem handlarze sztuki i antykwarze. Za żadnym też zbrodniarzem pościg nie uruchomił tyle sił, nie zainteresował tylu osób na obu półkulach, co poszukiwanie Monny Lizy.

Jakżeby w tym rzeczy stanie być mogło, aby

Monna Liza w Krakowie.

Rozgłośna kradzież słynnego obrazu mistrza Leonarda da Vinci, dokonana w paryzkim Luwrze, od-



Monna Liza w Krakowie: Aron Gajer i wspólnik jego Farbenpracht, okazują rzeczoznawcom pp. prof. Z., dyrektorowi S. i adwokatowi dr. B. nabytą Monnę Lizę.

i Kraków, kolebka kultury polskiej, siedziba sztuk i umiejętności, nie wziął czynnie udziału w tym światowym wypadku. Nie darmo zresztą na straży wszelakiego rodzaju zabytków starzyny, czy to w zakresie sztuk, czy zabytków i pamiątek dalekiej, a czasem bardzo nawet nieodległej przeszłości, stoi znany i popularny Aron Gajer.

Któż nie zna Arona Gajera? Otóż zdarzyło się, że ceniony ten znawca w zakresie zabytków nabył przed niedawnym czasem pokryty kurzem obraz starego mistrza przedstawiający niezwyklej urody kobietę w stroju średniowiecznym. Obraz ten na razie w braku kupca powędrował do magazynu Arona Gajera, aby oczekiwać lepszych czasów. Aliści wtem gruchnęła po Europie wieść o kradzieży Monny Lizy. W pismach ilustrowanych pojawiły się reprodukcje głośnego obrazu, przyniosły jego podobiznę także *Nowości ilustrowane*. I oto Aron Gajer przyjrząwszy się w kawiarni przy ul. Siennej reprodukcji Monny Lizy, doznał olśnienia. Obraz nabyty przez niego przedstawiał tę samą kobietę! Gajer nabył egzemplarz *Nowości ilustrowanych* i popędził z nim co prędzej do swego magazynu. Bliższe porównanie ryciny z obrazem utwierdziło Gajera w przekonaniu, że jest rzeczywiście posiadaczem „Monny Lizy”. Równocześnie jednak z tem odkryciem zrodziło się u niego uczucie strachu przed odpowiedzialnością karną, wobec faktu posiadania przedmiotu poszukiwanego przez wszystkie policje kryminalne świata. A Aron Gajer bardzo nie lubi policji.

W tem wielkiem zmartwieniu swoim Aron Gajer postanowił zasięgnąć rady i pomocy rzeczoznawców krakowskich. Urany w możliwie najczar-



Rewolta głodowa we Wiedniu: Tłumy zebrane przed ratuszem podczas niedzielnego zgromadzenia.

Tenor orzeczenia znawców Aron Gajer zachowuje jak dotąd w głębokiej tajemnicy.

Rewolta głodowa we Wiedniu.

W niedzielę, dnia 17 września b. r. był Wiedeń widownią niebywałych rozruchów, które chyba przypomniły smutnej pamięci dni rewolucji z r. 1848.

Po zgromadzeniu socjalistycznym w sprawie drożyzny, jakie urządzono w ratuszu wiedeńskim, przyszło na ulicach miasta do wykroczeń, które spowodowały władze do wezwania wojska celem zaprowadzenia napowrót porządku.

Zebrani przed ratuszem, wśród ogłuszających krzyków i gwizdów, wybili prawie wszystkie szyby od strony ulicy Lichtenfels, wiele szyb wybito także od strony placu Fryd. Schmidta i zniszczono ogrodzenie żelazne w parku. Także i sąsiednie domy prywatne ucierpiały wiele. Policja piesza i konna okazała się za słabą, dopiero przy pomocy kilku szwadronów kawalerii i batalionu piechoty udało się odeprzeć demonstrantów do dalszych dzielnic.

Do ponownego zbiegowiska przyszło na placu Schmerlinga i przed gmachem trybunału administracyjnego, gdzie spokój i względny porządek nastąpił dopiero po wkroczeniu wojska, przy czem wiele osób odniosło rany.

I inne dzielnice były widownią groźnych niepokojów, w szeregu sklepów wybito szyby i zdemolowano wiele latarni ulicznych i sklepowych. Wieczorem, pomimo uspokajających odezw kierownictwa partii socjalno-demokratycznej i najrozmaitszych wpływowych osobistości, ekscesy ponowiły się. Zginęła przy tem jedna osoba, cztery osoby odniosły ciężkie rany, około ośmdziesiąt lżejsze. W ciągu dnia aresztowano mnóstwo osób.



Rewolta głodowa we Wiedniu: Pogotowie pułku ułanów przed gmachem parlamentu.

niejszy surdut udał się do kilku znanych krakowskich osobistości i zwierzywszy się w wielkiej tajemnicy z sekretu posiadania arcydzieła, uprosił ich o dokonanie komisyjnych oględzin obrazu.

Fotograf „Nowości ilustrowanych”, który wie zawsze jak trawa rośnie, dowiedziawszy się o terminie i miejscu komisji, zaczął się w tym zaułku kazimierskim i historyczną scenę uwiecznił dla potomności.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy Aron Gajer, przybrawszy sobie jako świadka współnika swego Farbenprachta, na podwórzu walącego się domku na Kazimierzu, gdzie b. kandydat na posła m. Krakowa posiada swoje „magazyny”, ukazuje zaproszonym rzeczoznawcom swój cenny skarb. Wydobywszy obraz ze starego siennika, w którym był troskliwie ukryty, Aron Gajer z lękiem i trwogą oczekuje wyroku. Nie mniej zainteresowanym i zaniepokojonym jest p. Farbenpracht, który świeżo dokonał transakcji nabycia butów oficerskich z ostrogami, ale niemniej sądzi, że sprzedaż Monny Lizy może być znacznie korzystniejszym interesem. Komisya zastała obu antykwaryuszów zajętych przygotowaniem sobie śniadania, które spożywali na trzechożnym stolczku stojącym w głębi na podwórzu. Nieodłączna wiązka cebuli i jakiegoś ziela, świadczy, że obaj panowie są zwolennikami pożywnia roślinnego.



Rewolta głodowa we Wiedniu: Konna policja opróżnia plac przed ratuszem.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 36.

Zagadka: Sęk, kęs.

Arytmogryf:

W o ł g a
 Ł o k i e t e k
 A n t o n i
 D y n i a
 Y u k a t a n
 S m o k
 Ł o s o ś
 A r a b i a
 W a j d e l o t a
 A b r a h a m
 N i a g a r a
 C e c y l i a
 Z e b r a
 Y o r k
 C h i n y

Logogryf:

J
 J a n
 K a n a ł
 O d a
 ł
 u
 A g a
 C z o r t
 O s a
 z

Łamigłówka: Kongres maryjański w Przemyślu.

Zadanie do przestawienia: Na pochyłe drzewo i koza skaeze.

Zadanie konikowe:

Chceszli mieć Polskę nową, wspaniałą
 I naród nową otoczyć chwałą
 Zaufaj Bogu, odważnie działaj,
 Ku mniejszej braci miłością pałaj.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: L. Ciszewski Kraków, J. Stańlicki Głogów, H. Pytliński Lwów, M. Rawska Sanok, H. Górski Cieszyn, M. Planecka Kraków, O. Górkowa Chyrów, F. Gebhardt Kraków, Z. Łopatkiewicz Kraków, M. Więckowska Warszawa, S. Lisowski Kołomyja, H. Bukowski Równo, M. Maciejowska Winnica, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków, W. Kowalówka Lwów, M. Cichočka Stanisławów, W. Lemiszewska Zakopane, K. Serwański Lwów, J. Orlicki Jasto, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, T. Mazaraki Radom, J. Radoszewski Podgórze, J. Trepka Sandomierz, J. Jaworski Kijów, M. Wojkowski Skatlat, J. Strojek Tarnopol, I. Brzostowski Podgórze, S. Krzyżanowski Podgórze, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, R. Knapik Sandomierz, J. Koczyńska Bierzanów, J. Wolny Warszawa, S. Mazarkiewicz Lwów, K. Popiel Kamieniec, J. Skalski Jasto, Z. Cieplicki Warszawa, W. Błoński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, H. Kozicki Jasto, D. Schwadron Stanisławów, M. Wędrychowska Sanok, S. Medyński Zakopane, W. Urban Lwów, S. Kamiński Jasto, M. Kobylecki Radom, W. Thun Warszawa, J. Ostrowski Skierniewice, W. Bandrowski Częstochowa, S. Kwaśniewski Mielec, J. Świrski Sambor, S. Karczmarzki Poddębnie, M. Klappholz Szczawnic, J. Krawecki Rzeszów, K. Armatus Uhnów, J. Czarkowski Poznań, M. Bróz Lwów, H. Bernstein Warszawa, S. Sokolowski Kraków, R. Stępiński Łomża, J. Błachowski Tarnopol, H. Ohrenstein Stanisławów, A. Balicki Kołomyja, D. Gliński Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, J. Dyrz Suchostaw, S. Malinowska Poznań, H. Zegartowska Bogucice, W. Soltysik Lwów, H. Figiel Jasto, K. Leszczyński Sanok, M. Sperling Wiedeń, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, K. Wałęga Rzeszów, F. Wiewiórowski Sanok, M. Kalinowska Warszawa, T. Nikiel Chrzanów, F. Horak Oświęcim, M. Lisowska Sambor, J. Wilczkiewicz Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, M. Mütz Stryj, J. Kossowski Lwów, R. Linderski

Siemichów, J. Scholz Rozwadów, J. Niemojewski Zakopane, J. Wyka Rzeszów, T. Zachara Kraków, M. Domagalska Tarnopol, W. Raczyński Kamieniec, J. Darowski Petersburg, C. Wang Rzeszów, M. Antosz Jasto, H. Piątek Podwoleczyska, J. Martynowicz Lwów, F. Frankowicz Dziedzice, Z. Trojacki Wiedeń, S. Sygnarska Tarnów, K. Wilkosz Krosno, A. Pankowski Kraków, D. Engelberg Kolbuszowa, J. Pick Warszawa, H. Obst Lwów, J. Żogaj Wilamowice. Urząd pocztowy Jasionów, M. Serbeńska Budzanów, K. Fuchs Czeremchów, J. Różycka Jarosław, J. Bojuk Bełz, K. Jurajdowa Gliniany, M. Oleksiukowa Holeszów, K. Szumańska Rawa Ruska, A. Bocsoń Bóbrka, M. Arbesbauer Lwów, E. Krieg Jaworzno.

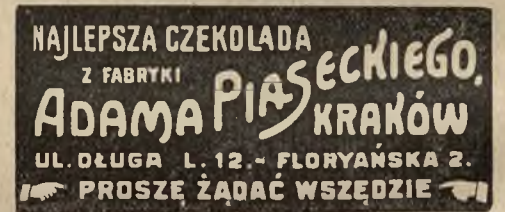
Nagrodę przez losowanie otrzymał p. M. Bróz, Lwów. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą polecanej przesyłki.



NADEŚLANE.

Leczenie epilepsji! Minęły już dwa lata, jak moja córka Pański „Epilepticon“ używała i w przeciągu tego czasu nie miała żadnego napadu; dziękuję Panu serdecznie za to, gdyż piórem nie zdołam opisać mej radości, odkąd moja córka wyzdrowiała. Także i cztery inne osoby wskutek mego polecenia tegoż środka epileptycznego zostały wyleczone. Z poważaniem J. W.

Do nabycia w aptekach. Główny skład i wydawanie bezpłatnych próbek w aptece Fort. Gralewskiego, Kraków 109.



NOWOŚĆ!!!
 W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ
„TEMIDA”
 poleca znana ze swych wyrobów fabryka
RUDOLFA HERLICZKI
 W KRAKOWIE.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ
 Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)
 Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
 Skład bielizny, kapeluszy,
 obuwia i przyborów do podróży.

RIZ ABADIE Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszki farbowej jedynie i wyłącznie w fabrykach:
Société Anonyme des Papiers Abadie, Paryż
 Papier pali się lekko i równo i nie powoduje żadnego drapania w gardle.

IKA ABADIE tutki ze sterylizowaną watą

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA
 z najslawniejszych fabryk.

Nowość! **„PNEUMO”** Nowość!
 aparat do masażu pneumatycznego polecany przez Dra Lustra specjalistę lekarską, kosmetyki i chorób włosów

Krem i Otrąbki.
 Abarid do zmywania twarzy.
 Woda różanno-radio-aktywna.
 Kremy do upiększenia cery:
 Floreine
 Brise exotique. Pate antirides.
 Wody na włosy:
 Tarool firmy Braband
 Tetral Trisota.
 Eau Philotric.

Przybory toaletowe.
 Szczotki, grzebienie, lustra.
Gąbki toaletowe.
 Wanny i miednice gumowe oraz wszelkie nowości kosmetyczne i higieniczne ogłaszane i polecane w piśmie kraj. i zagranicznych zawsze na składzie.

LAWN - TENNIS

Rakiety, piłki, prasy.

PIŁKI NOŻNE.
 Największy wybór ameryk. tyzew „WROTKI“ na kółkach oraz wszelkie artykuły sportowe na sezon letni polecają

Reim i Ska, Kraków
 Rynek 37, Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.
 Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
 Wateczki kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki
 Kije, kręgielki, skórki i wszelkie przybory bilardowe.
 Szachy, sztony, domina i karto do gry.

Kalose oryginalne rosyjskie i amerykańskie.
 w największym wyborze.

L w ó w :: **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanterii, Mydła, **Klinika i ubieralnia**
 ul. Halicka 21 **Perfumerye Tlenu** i francuskie poleca **lalek we Lwowie.**

„HOTEL NARODOWY“ Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światła elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracja, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.
Kraków, ul. Poselska L. 22 Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

Konrad Ściborowski Kraków, Floryańska 13 **Magazyn nowości i strojów damskich**
 obok firmy poleca wielki wybór bluzek, halek, szlafroczków, kostyumków, spodniek, żabotów, boa strusich, kołnierzyków damskich, woalek, pasmanterii, tiulów, gaz, torebek skórzanych i pompadurek etc. etc., po cenach umiarkowanych.
(Skórczewski i Polakiewicz)

Bardzo ważne dla Panów
 Przy świeżym i przestawionym wycieku okazały się niezrównane:
Dra Leras'a
 Injekcje Palmyren à K 3—
 Santal Palmyren à K 250.
 Dr. J. L. w G. pisze nam:
 Pańskie przetwory, zastosowane u moich pacjentów, są znakomite, zupełne wyleczenie nastąpiło w 7 dniach.
 Do nabycia we wszystkich aptekach.
 Proszę żądać wyraźnie **Dra Lerasa Palmyren.**
 Kraków: Apteka Grabowskiego.
 Lwów: Apteka pod srebrnym orłem K. Dülla.
 Przemyśl: Apteka M. Schwarza. „En gross“: W wielk. drogeryjach.



Tylko wprost
 z Pierwszej śląskiej fabryki
„SUDETIA“
 Jägerndorf 17 (Śląsk austr.)
kupujcie materiały na ubrania
 dla Panów i Pań jakoteż i śląskie płótna
 najlepszego gatunku po najniższych cenach fabrycznych
Zachwycające nowości sezonowe! — Resztki za bezcen.
 Prosimy zażądać wzorów!

Koniecznością jest przy zapotrzebowaniu przedmiotów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju zażądać mojego bogato ilustrowanego katalogu z 4000 rycin, który się na żądanie każdemu darmo i opłatnie przesyła. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 2953 (Czechy).**

Za darmo i opłacony otrzyma każdy mój główny katalog z 4000 odbitkami przedmiotów użytkowych i na podarki wszelkiego rodzaju, który na żądanie wysyłam odwrotnie. **c. i k. nadworny dostawca HANNS KONRAD, Brüx Nr. 2950. (Czechy).**

Kobiety naszego kraju mają cerę już z natury bardzo ładną, jednakże bardzo wrażliwą na ostre mrozy i na zbyt silne słońce. Aby zabezpieczyć się przed opaleniem, pękaniem i czerwieniem się skóry, używajcie codziennie **Crème Simon** jakoteż **podru i mydła Simona;** żaden inny krem nie wytrzymuje z nim porównania. Do nabycia: **J. Simon, Paryż 59, faubourg Saint-Mar.**

OBUWIE „MARSO“

W cenach
 K 10.50, 12.50, 16.50




Kraków, Grodzka 20.

Drób młody z r. 1911.
 Gwarantuje przybycie w żywym stanie, opłatnie do każdej stacji do 20 sztuk dużych tustych kurcząt do smarzenia K. 19.50
 12 sztuk obryzanych tustych kaczk K. 21.50
 12 sztuk obryzanych tustych gęsi K. 23.00
 opłatnie za zaliczką dostarcza **Józef Mager, Skalat Nr. 14.**

Tanie czeskie PIERZE
 5 kilo nowego, datego K 9.60, lepszego K 12, białego datego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego datego mięk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona **Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.**

Gumowe i rybnie artykuły higieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca taniej jak wszędzie **Droguerya Z. Komorowskiego** w Krakowie, ul. Floryańska L. 33 róg ul. św. Marka.
 Wysyłki na prowincję opłatnie nie licząc opakowania dyskretnie po Kor. 5.—, 7.— i 10.— za tuzin.

Rewolwer dla kolarzy!
 Nr. 112.
 Z panewkowym zapalaczem, bardzo ulubiony model, 6 strzałowy gładko poler., ręczka z drzewa orzechow., cyngiel do rozkładania 12 cm. długi K 7.50. **Naboje do rewolweru syst. panewkow. Nr. 500 za 100 szt. K 3.15. Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Bardzo wielki wybór broni wszystkich rodzajów, znajduje się w moim głównym katalogu z 4000 rycin, który wysyła się każdemu za darmo i opłacony przez znaną ze swej rzetelności światową firmę c. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad, dom wysyłk. w Brüx Nr. 2946 (Czechy).**



HELDOLANA
 wspaniałe mydło piękności światowej sławy. Zupełnie nieszkodliwe. — Usuwa wszelkie pięgi, zmarszczki, przyszcze, plamy i t. d., i nadaje cerze świeżość, gładkość. Cena za puszkę z opisem K 1.50. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeryjach lub **Apteka XIV, Kraków, ulica Lubicz.**

Najtańsze maszyny do robienia pończoch w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy **J. F. Nouzák, Praga (Czechy) Riegerquai 24/47.** Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Jak ochronić się przed zbyt liczną rodziną? Precz ze szkodliwymi artykułami „higienicznymi“. Szalonej wagi odkrycie dra Müllera. Broszura naukowa. Wysyła za nadesłaniem 50 h., lub 40 kop. w znaczkach poczt. Agencja „Stella“ Kraków, Starowiślna 8/J.

ZADAJ PAN CENNIK ZEGAROW
JGNACY CYPRES
 KRAKÓW, FLORYAŃSKA 49
 TOWARÓW MUZYCZNYCH I GALANTERYJNYCH

ZAKŁAD KRAWIECKI JÓZEFA NOWORYTY
 w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

C. K. DOST. NADW. „UNDERWOOD“ Generalny zastępca na Galicyę **EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29** ☉ Tel. 901
Kraków, ul. Szewska 19 ☉ Tel. 1164
 poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznym pismem.** Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Wszelkie przybory do maszyn wszelkich systemów. Zakład przepisowywania i powielania pism z osobnym pokojem i aparatem do dyktowania.

C. k. Uprzyw. Akc. Tow. Bankowe i Kantorów Wymiany „MERCUR“
 Filia w Krakowie - - - - ulica Floryańska 28.
 Kapitał akc. 40,000,000 K. Fundusz rezerw. 17,000,000 K.

Oddział losowy poleca do najbliższych ciągnięć: **Losy Tureckie**
 losowanie 30 września 1911 r.
 Główna wygrana 200.000 Frk.

Oddział losowy poleca do najbliższych ciągnięć: **Losy 4% Regulacyi Cisy**
 losowanie 1 października 1911 r.
 Główna wygrana 180.000 K.

Oddział losowy poleca do najbliższych ciągnięć: **Losy Węg. Premiowe**
 losowanie 15 listopada 1911 r.
 Główna wygrana 240.000 K.

na dowolne raty miesięczne, pod najkorzystniejszymi warunkami.

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH
Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**
 w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 321.

„Wisła“ **PEDANCKA PRALNIA BIELIZNY** Dostawa w 3 dniach oraz **Chemiczna Pralnia i Farbiarnia garderoby** a na żądanie w 6-ciu godzinach bez dopłaty.
w Krakowie, przy ulicy Brackiej L. 5.

Ze świata kobiecego.

Czy można ubierać się elegancko choć tanio.

Spotkałam się z zarzutem, że w pogadankach moich opisuję toalety kosztowne, że wspominam o *pleuresach*, irlandzkich koronkach, szalach gronostajowych itp. „Ubierając się według recept pani Ramo... musiałybyśmy obracać na stroje wszystkie nasze do-

nego kapelusza trzy strusie pióra półłokciowej długości — żona właściciela fabryki kazała umocować na swoim jednometrowe. Panna z magazynu przybrała suknię dobrą imitacją złotej nitki, ubierając się jej ręką pani mecenasowa, czy fizykowa, czuje się zmuszoną do przystrojenia swojej siatką prawdziwą złotą. I tak ze wszystkim!...

Więc co czynić?... Czyliż stoimy wobec problemu nie do rozstrzygnięcia? Bynajmniej.

Przedewszystkiem nie wolno kobiecie średnich funduszków mieć wiele tcalet i sprawiać sobie wszystko, co jej się na kimś spodobało. Pamiętajmy, że i najbogatsze nie mogą zadawać każdej fantazyi. Ale wszystko, co dana kobieta sprawia sobie, powinno być harmonijne i dostosowane do jej osoby.

Wszystko w małej ilości, ale doskonale i starannie noszone.

Kostium zatem *tailleurs* z najlepszego materiału, jeden na dwa lub trzy lata, z małymi zmianami każdego sezonu, wykonany u najlepszego krawca. Ale, żeby kostium taki mógł służyć długo i wyglądać zawsze szlachetnie, powinien być starannie oczyszczony po każdym użyciu i włożony na manekin zrobiony według figury właścicielki; szczególnie, gdy wychodziło się w deszcz lub śnieg, ostrożność ta jest nieuniknioną, aby kostium nie utracił fasonu.

Każda z pań ma też bądź to otrzymany przy wyprawie, odziedziczony, lub sprawiony jakiś „cenny gałganek“: bogaty ga'on, kawałek prawdziwej koronki, lub kosztowne futro; trzeba cacko takie cenić i stosować do każdej strojnej toalety obiadowej lub wieczorowej, bez obawy, że się opatrzy, bo rzecz prawdziwie piękna nigdy nie spowszednieje.

Co do toalet balowych, tiul palietkowy czarny lub biały, może służyć szeregi lat i stanowić przy różnorodnych szkicach i przybraniu zawsze coś nowego i eleganckiego. Trzeba tylko, żeby paniom nie zależało na tem, aby ktoś nie wiedział, że mają tąż samą suknię, ale że umieją ją odmieniać.

Podobną zasadę trzeba mieć co do futra. Matka, wydająca córkę zamaż, dama sprawająca sobie pierwsze futro, powinny wiedzieć, tak jak to wiedziały babki nasze, że ma ono służyć jej na całe życie. Dlatego powinno być drogie i solidne. Futro zawsze da się przerobić, zreperować, nadsztukować i z latami nabiera jeszcze wartości.

Poza tem na lato dwa kostiumy, jeden z białego płótna, drugi z surowego jedwabiu, starannie przepierane i do tego bardzo ładna bluzka. Ja w toalecie mojej mam trzy letnie bluzki, wszystkie białe, łatwe do uprania i przesłicznie wykończone. Kobieta, która chce olśniewać świat wszystkimi kolorami tęczy swych różnorodnych bluzek, będzie, bez wątpienia, wydawać ponad możność. Powiem jeszcze co do bluzek, że tak zwane angielskie, płóciennie lub zefirowe, ze sztywnym kołnierzykiem, nadają się tylko do codziennego domowego użytku. Zanim przyjął się widzieć panny służące i *nurse* wykończające toaletę sztywnym, białym kołnierzykiem, aby nie odejmował on strojnej kobiecie jej wykwińności.

Jest jeszcze jeden szczegół toaletowy, który nie znosi tanioci, to obuwie. Bucik, czy pantofelek, żeby był tanim, musi być za drogie pieniądze kupionym u najpierwszego szewca, który da mu wytworną formę i solidne wykończenie. Wymaga przytem koniecznie prawidła, na które wkładany bucik nigdy nie traci fasonu, oraz wygląda zmarszczki, powodujące następnie pęknięcia. W Wiedniu i Warszawie widywało się w tym roku pantofle formy „amerykanów“, a nawet także półbuciki, przy lekich sukniach spacerowych, muszą przeto zakomunikować miłym Czytelnikom, że Paryż uważa ze-

stawienie takie za coś horendalnego. Radzę więc do sukien strojnych nosić buciki lub pantofelki tylko francuskie, a jak na obecną modę, o ile możności kolorowe.

Ramo...



Toaleta spacerowa: Suknia z fularu stalowo-błękitnego, z kimono z baskiną *directoir* przykryta chifonem białym o szerokim siatkowym obszyciu, haft i guziczki srebrne. Kapelusz z filcu niebieskiego podbity aksamitem, opasanie ze srebnego galonu i biała *pleures'a*. Parasolka na wysokiej białej lasce z błękitnego jedwabiu z białą podszewką i takąż frendzlą.



Suknia spacerowa dla młodej panienki. Toaleta z sukienka koloru *fraise*, z kimonkiem przymarszczonem, chusteczka Marie Antoinette, obszycie kimona i rękawów oraz dół spódnicy z białego haftu. Kapelusz wielki z jasno-popielatego filcu, przybrany *fraise* piórami.

chody, wyteżyć na zdobycie nowych wszelkie środki, jacyemi rozporządzamy i jeszcze zabnąć w długi“.

Mylicie się moje panie. Pani Ramo... ma w swej garderobie i wolant koronki brukselskiej i *pleures* blisko metrowej długości i kołnierz sobolowy, a jednak wydaje na swe toalety zupełnie umiarkowanie i bez karkołomnych w tym kierunku wysiłków, ale stosuje się do jednego *si nec va non* przepisu: ubiera się rozsądnie i obchodzi się ze swą garderobą, jak z kochanym dzieckiem. Czyli, zastanawia się dobrze, co może ją uszkodzić, co zniszczyć.

Tak, bezwątpienia, piękne tkaniny, prawdziwe koronki, hafty, galony i pióra, to rzeczy drogie i coraz podnoszące się w cenie, ze względu na doskonalenie ich i ze względu na to, jak coraz szersze masy podnoszą skalę swych wymagań. Dziś, gdy córka stróża lub czeladnika przybiera sukienkę gipiurą, właścicielka domu, lub przedsiębiorstwa kupuje kilkanaście metrów prawdziwej walancieny weneckiej, lub irlandzkiej koronki dla przystrojenia swojej. Robotnica fabryczna przypięta do niedziel-



== LATO 1911 R. ==

Magazyn Henryka Schwarza
 Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
 Adres telegr.: Haschwarz, Kraków
 Czek P. K. O. Nr. 803.

POLECA OGROMNY WYBÓR
PŁASZCZY ANGIELSKICH
 HIMALAYA DOUBLE.

Kostiumy, spódnice, bluzy.

Własne pracowni
 Przy zakupie korzystna wymiana rubli.

Handel towarów korzennych i kolonialnych
Kraków, ul. Floryańska L. 55
Józefa Świeżyńskiego

POLECA

Codziennie świeże masło deserowe
 po 1/4 kilo 78 hal. oraz
Czekoladę szwajcarską i wszelkie towary
 po najniższych cenach

Nowo otworzony magazyn towarów bławatnych i płócien
Józef Pietsch, Kraków, ul. Szewska 2

poleca ostatnie nowości
 na sezon jesienny i zimowy
 towar tylko doborowy.
ceny nadzwyczaj niskie.

Fotografia artystyczna

jest dziś przez najinteligentniejszą publiczność
 poszukiwaną i wielce cenioną — przeto zwraca-
 my uwagę Sz. P. T. Publiczności na nasz

Pierwszorządny Zakład „ADELA”
 artystycz.-fotograficzny

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej L. 2
 (Plac Gwardyi Narodowej).

który wykonuje wszelkiego rodzaju i formatu
 fotografie gustownie, z prawdziwym
 smakiem artystycznym, przy zastoso-
 waniu najnowszych ulepszeń technicznych.

Szczególną uwagę zwracamy na
**najnowszy system zdjęć poko-
 jowych**, które uskuteczniamy z precyzją.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis”
 założony w roku 1897
 odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOLEK.
 Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniaki,
 willa własna. Menażerya: Dębniaki, willa „Ornis”, dla P. T. Publiczności otwarta.
 Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. ka-
 narki, olbry, gad. papuzi, klatki, żywność itd. Wypycha tania ptaki i zwierzęta.
 Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki.
 Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



Najznakomitsza pracownia gorsetów w Monarchii!

Czy Gorset
 5
 10
 lub
50 Kor.

kosztuje, jest każdy dla sie-
 bie prawdziwym
arcydziełem sztuki
 kroju mego bezkon-
 kurencyjnego

ATELIER

Specjalista Gorsetów

**HERMAN
 PIESEN**

Wiedeń II.,

Mariahiferstr. 51.

Nr. telefonu 2137.

Filie: Lwów: ul. Jagiellońska 5 i ul. Hallcka 13.
 Kraków, ul. Grodzka L. 4.

Gorsety na miarę wykonywane są ści-
 śle według budowy ciała.

Proszę żądać nowego luksusow. katalogu gratis i franko.



Cenne aparaty fotograficzne



Kompletne aparaty fotograficzne, da-
 jące pod gwarancją dobre zdjęcia,
 z płytami, papierem, chemikaliami
 i samouczkiem: Wielkość kliszy 6x9
 cm. Kor. 1-90, 9x12 cm. Kor. 3-30,
 5-70, 9-70 etc. (Porcie osobno).
 Dokładne wspaniałe kamery i po-
 dwojnie anastigmaty niedoścignione
 w dobroci.
 Używane aparaty i obiektywy firm
 znanych, bardzo tanio do nabycia.
 Katalogi główne o 150. stronicach za
 darmo jak również cenniki okoliczno-
 ściowe.

Elfr. Birnbaum fabryka Kamer Hirschberg 540 (Czechy).



Nowość! Nowość!
Budzik dzwinkowy z krzyżem.

Nr. 4548 gal. 1-a. Wybijający przez 30
 godzin godziny i półgodziny z budzikiem
 do nastawiania z pięknie rzeźbionym pu-
 dem z czarnymi kolumnami, kolorowym
 cyferblatem i obrazkami świętych, 71 cm
 wysoki z bardzo donośnym dzwinkiem
 wieżowym, kompletny z 3 złożonymi cięż-
 zarkami dokładnie uregulowany K. 10-40.
 Nr. 4548 1/2 z świecącym w nocy cyferbla-
 tem K. 11.

Ścisłe sumienna 3-letnia gwarancja.
**Bez ryzyka! Zamiana dozwolona
 lub zwrot pieniędzy!**

Wysyłka wprost do prywatnych odbiorców
 przez znaną ze swej rzetelności światową
 firmę.

HANNS KONRAD

c. k. nadworny dostawca w Brüx
 Nr. 2909. (Czechy).

Załadaj Pan za pośrednictwem karty ko-
 respondencyjnej mojego bogato ilustrowa-
 nego katalogu głównego z 4000 odbitek,
 który natychmiast darmo i oplatnie wy-
 słany zostanie.

Rygorozant medycyny
 władający biegle językiem niemieckim, (cztery
 lata studyów zagranicą) udziela konwersacji
 niemieckiej po cenach przystępnych.
 Zgłoszenia: Kraków. Fach pocztowy 77 dla
 Rygorozanta.

**NAJLEPSZE
 PSY**
 wszystkich ras dostarczamy
 bardzo tanio na próbę!

Psy do polowania, zupełnie do każdej zwierzyny wytresowane, an-
 gielskie laveraki, spanioly, gordony, setery, angielskie pointery, niemieckie krót-
 kowłose, francuskie gryfony, braksiry od kor. 150-350, specjalne gat.
 po kor. 500-800. Młode 2-8 miesięczne po kor. 50-95.

Największe olbrzymy, najlepiej tresowane stróże i obrońcy, bernar-
 dyny, nowofundlandzkie, leonbergery, dogi, buldogi, wi-ki, charty syberyjskie, ang.,
 boksery etc. od kor. 90-450, szczeniaki po kor. 50-80.

Najmniejsze karczki, pinczorki, ratlerki, mopsy, świeczliki od kor. 50
 do 250. Wszystkie inne rasy psów: pinczery, pudle, szpice, fox-
 terriery, jamniki od kor. 40-190.

Dostarcza solidnie wszystkim sferom polskim w Galicyi, W. Ks.
 Poznańskiem i Królestwie z gwarancją.

14 dni na próbę, z dostawą do domu.

NAJWIĘKSZY EKSPORT PSOW
„Flora Repora” koło Pragi (Czechy).

Przy zapytaniach i zamówieniach próbnych prosimy o dokładne podanie rasy,
 wieku, koloru, wielkości i wymaganych przymiotów danego psa, jak również
 oznaczenie najwyższej ceny, jaką można ofiarować za psa wraz z kosztami
 transportu. Setki podziękowań z wszystkich ziem polskich za dostarczone psy
 pierwszej jakości.

Wspaniale ilustrowane katalogi psów i cennik w polskim i niemieckim
 języku z 65 fotografiami wszelkich gatunków psów, prześlemy każdemu odbiorcy
 oplatony i polecony, za przesłaniem tylko 60 hal. w markach poczt.

Franciszek Niewczyk
 Lwów, Ochrańczyszna L. 7.

Pierwsza
 krajowa
 fabryka in-
 strumentów
 smyczkow
 i łyżych.
 Odznaczona
 na wystawach
 światowych
 najwyższymi nagrodami.
 Poleca swoje wyroby po naj-
 niższ. cenach. Cenniki franco

Najlepsze brzytwy Solingen z gwarancją, że są naj-
 lepszej stali ang. kute,
 ręką ostrzone na
 włos obciążnię-
 te, gotowe do u-
 żytku. Nr. 8701
 czarno polerow.
 opr. 1/3 wkłesa 4/3 szer. z etui K 1-70. Nr. 8702 czarno
 poler. opr. 1/3 wkłesa 4/3 szer. z etui K 2-20. Większy
 wybór przyborów do golenia znajduje się w mym głównym
 katalogu z 4000 rycin, który na żądanie wysyła się darmo
 i oplatnie. Do sprowadzenia przez c. i k. nadw. dostawcę
Hanns Konrad Dom wysyłk. w Brüx Nr. 2930 (Czechy).



Najlepsze czeskie źródło!
TANIE PIERZE
 1 kg. szarego, dartego kor. 2,
 lepszego gatunku Kor. 2-40,
 nawpół białego K 2-80,
 białego puchowego K 5-10,
 1 kg. śnieżnobiałego
 dartego w najl. jakości K 6-40,
 K 8, 1 kg. szarego puchu
 K 6 i 7, białego K 10, najl.
 puchu brzuszowego K 12.
 Przy odbiorze od 5 kg.
 wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, nie-
 bleskiego, białego lub złotego in-
 letu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma
 poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wy-
 pchane nowem, szarem, czyszczonem, jedrnem i trwałem pie-
 rzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna
 K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3-35, 4-40, pierzyny o 200 cm.
 dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług.
 70 cm. szerok. K 4-50, 5-20, 5-70. Podściółki z mocnego gradlu
 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12-80, 14-80. — Wysyłka za za-
 liczką, od 12 kor. oplatnie. — Zamiana dozwolona, za niena-
 dające się zwracamy pieniądze. — Bogato illutr. cenniki
 darmo i oplatcone.
S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).



Magazyn Bielizny Franciszka Martina
 w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce” i jedwabne. Wielki
 wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane.
Halki w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy**
 Towar doborowy! **ślubne.** Ceny niskie!
 (W niedziele i święta sklep zamknięty).

**Na sezon
 jesienny i zimowy**

„SZATNIA”
 spółka
 z ogran.
 odpow.
 w Krakowie, ul. Sławkowska 14

obficie zaopatrzonego magazyn w wszelkiego rodzaju u-
 brania męskie oraz uniformy dla P. T. Studentów.
 Ceny nader niskie. **Materyał doborowy.**
 Specjalność firmy ubrania sportowe.

Niema kurzu.
MATERACE
 Niema kosztów naprawy,

Niema robactwa.
„Polonia” są do nabycia
 we wszystkich większych
 składach mebli.
 Długoletnia gwarancja.

Pierwsza galicyjska fabryka patentowanych
 sprężynowych materaców „Polonia”
 sp. z z. odp. Podgórze.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Ła strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacja z angielskiego.

2)

Zadne pismo na świecie nie było niezawodnie tak często odczytywane, jak ów list ojczulka. Matka przed pacierzem, czytywała mi go co wieczór; czytała go razy kilka ciotce Elżbiecie; czytała częściowo i w wyjątkach niemal wszystkim sąsiadom z Polkimbry, bo nikt z nich nie wiedział, dlaczego w istocie Ezechiel Trenoweth pojechał do Indyi, przypuszczano tylko, że udał się tam dla polepszenia losu. Bogu jednemu tylko było wiadomo, ile razy kochana mateczka pismo mego ojca pochłonięta od początku do końca, pokrywając je gorącymi pocałunkami i płacząc nad niem rzewnie. Ja zaś zauważyłem, że choć jej, który w ostatnich czasach wydawał mi się nieco powolniejszy, stał się obecnie znowu rzeźki i żwawy. Uwijała się po pokojach dworu z twarzą promieniejącą „jak u anioła” — mówił ksiądz wikary. Być może... być może! bo ja podobnej jasności w licu kobiecym nie widziałem już potem nigdy w życiu.

Przy radości, jaką mi sprawiło jej weselsze usposobienie i pomyślny stan zdrowia, doznałem również niemałego zadowolenia, odpisując ojcu listem, podziękowanym mi przez matkę, starannie zresztą przez nią poprawionym i zaadresowanym według otrzymanej wskazówki: *Do pana Ezechiela Trenoweth, za łaskawym pośrednictwem Wielmożnego Jana Eversbigh, członka Zarządu Kompanii Indyi Wschodnich, w Colombo, Ceylon.* Przypominam sobie, że mateczka zapieczętowała kopertę sygnetem z krwawnika, który otrzymała w darze od męża w dniu, w którym oświadczył się, prosząc o jej rękę i że sama zaniósła list na pocztę w Penzance.

Poczem nie pozostało nam nic więcej jak czekać, patrząc nie bez pewnego niepokoju na kurczenie i zmniejszanie się naszych skromnych zasobów pieniężnych.

Do zwalczania niedostatku jednak dzielnie nam dopomagała gospodarna, a przedewszystkiem wyróżniająca się niezwykłą dobrocią serca, ciotka Elżbieta, chociaż ci, co sądzą o ludziach z pozorów, uważali ją za istotę samolubną, suchą i nieużytą. W ciągu długotrwałej nieobecności dziadka w kraju, poślubiła ona doktora Loveday z Lizard, małego i pulchnego człowieczka, pysznącego się nawiwnie błyszczącymi, mosiężnymi guzikami u surduta, wyznającego najskrajniej surowe i ostre zasady religijne, które pomimo to nie mąciły ani na chwilę jego wrodzonej szlachetności uczuć i niewysłowionej dobroci. Ciotka i wuj (w tym porządku należało ich zawsze wymieniać) często do nas przyjeżdżali, albo przychodzili pieszo, bardzo zaś rzadko pojawiali się bez jakiegos podarku, który wraz z pudełkiem na kapeluszczyk ciotki Elżbiety, wydobywano zwykle z głębi tylnego siedzenia w karyolce.

Oto próbka sensu i stylu, w jaki najczęściej rozmawiali z nami:

Ciotka: Moja droga, myśleliśmy sobie, że zwracając kroki nasze w tę stronę, dowiemy się, jak się miewasz, bo dziwnym zbiegiem okoliczności, a raczej... Kasper! nie pochylaj tak głowy, masz minę złośliwego filuta... a raczej dzięki Bogu... niech się stanie wola Jego święta, co powinno cię pocieszać w twojem głębokiem zmartwieniu... bo gdy Cyrus jechał wczoraj do Cadgwith... Nieprawdaż Cyrusie?

Wuj: Niezawodnie, moja droga.

Ciotka: Dobrze!... Mówiłam więc, że Cyrus jechał wczoraj powozem do Cadgwith, do męża Marty Georges, który potłukł się, wypadając z dy-

lizansu... Marta Georges, wiesz, ta, co najregularniej bywa na naszych zgromadzeniach religijnych... Kasper nie kręć się tak nieznośnie na krzeselku!... No, i czy wiesz kogo spotkał na drodze? Joannę Collins, niosącą parę tłustych kaczek... dziwnie takich... powiadam ci, za bezcen... Cyrus, nie zaprzeczysz temu?

Wuj: Bezwątpienia, moja droga. Kasper! chodź tu pogadać ze mną! Czy wiesz, co czeka małych chłopców, którzy kłamią? He, co? Coś strasznego! He? Zaprzepaszczenie duszy, mój chłopcze... zaprzeczysz temu? He, co? Pokażno mi waszego wieprza.

Bóg jeden może tylko wiedzieć, jakie walki z własnym sumieniem toczyć musiała ta para zacnych ludzi, kłamiąc i ukrywając przed nami niezręcznie swoje dobrodusze kłamstwa.

Czas mijał.

Pod koniec lata 1849 roku nadszedł list drugi, zapowiadający rychły powrót ojca do Anglii. Pisał on, że znalazł to, czego szukał, nie mógł jednak dostatecznie ocenić wartości swego odkrycia, ani nawet — mówiąc szczerze — zdać sobie samemu z niego należytej sprawy, a nie chce w tym względzie wzywać pomocy ludzi obcych. Może być jednak, że gdy do domu wróci, dopomoże mu w tem Kasper, który wydaje się już prawdziwym uczonym, a kto wie, czy i klucz nie przyczyni się poniekąd do wydobycia prawdy na jaw. Co do reszty, donosił, że miał febrę — chorobę grasującą nieustannie w owym kraju — czuje się już jednak zdrowszym i ma nadzieję, że mniej więcej za dni dziesięć wyruszy w powrotną drogę na pokładzie „Fortuny”, udającej się do Anglii z ładunkiem korzeni, cukru i kawy. Statek liczy ośmnastu ludzi załogi i może zabierze nadto, prócz niego, drugiego pasażera. List przepelniony był wyrażeniami, pełnemi nadziei i miłości w tak wymowny sposób, że matka, która drżała, czytając ustęp o febrze, odzyskała wkońcu równowagę umysłu i mile uśmiechnęła się do mnie. „Fortuna” miała dotrzeć do naszych wybrzeży w październiku a najdalej w listopadzie.

Rozpoczęły się dla nas zawsze długie, dręczące tygodnie oczekiwania, lecz tym razem nieco weselsze, wiedzieliśmy bowiem, że przed Bożem Narodzeniem skończyć się muszą nasze niepokoje i obawy.

Po nieznośnie wlokącem się lecie, przyszedł wspinały, bezchmurny, złocący się snopami promieni słonecznych wrzesień, w ostatnich dopiero dniach kiedy niekiedy spowity w mgły szare i wilgotne. Zdawało się nam, że oczekiwanie nasze dobiega nareszcie końca.

Nagle pogoda zmieniła się w październiku. Nad szumnie rozkołysanemi falami morza zawył silny południowo zachodni wiatr, wzmagający się z dnia na dzień. Jedenastego października wieczorem zerwała się już w całym znaczeniu tego wyrazu straszna burza, a matka moja, jakby pod wpływem coraz gwałtowniej szalejącego wichru, stała się niecierpliwszą, niż zwykle i coraz bardziej zaniepokojoną. Od czasu do czasu dreszcz wstrząsał jej ciałem, a oczy — jakby bezwiednie — błądziły po sprzętach i naczyniach, znajdujących się w kuchni. Nie zdawała sobie widocznie sprawy, na co patrzy. Ja zaś, o ile sobie przypominam, gdy burza huczała w polu, wstrząsając drzwiami i oknami dworu, gdy deszcz smagał szyby liśćmi i połamanemi gałązkami krzewów, usiadłem u jej stóp przed kominem i czytałem ulubioną opowieść o „Wojnie świętej”, ona zaś, gdy wiatr ucichał chwilami, odzyskiwała władzę nad sobą i tłómaczyła mi ustępy, których nie rozumiałem.

Gdy skończyłem czytać — nie wiedząc, dla którego z dwu bohaterów książki mieć należy większą sympatyę — zaczęliśmy rozmawiać o powrocie ojca, usiłując wzajemnie ukryć przed sobą nurtującą w sercach naszych obawę, którą wywoływał każdy silniejszy podmuch wiatru. Zgodziliśmy się wreszcie

na jedno, że statek, na którym płynie, nie może znajdować się obecnie w pobliżu Anglii. Wmawialiśmy w siebie, że spokój panujący na morzach położonych przy wschodnich wybrzeżach Afryki, zatrzymuje jego okręt; cieszyliśmy się tem po raz pierwszy — i Boże odpuść — uśmiechaliśmy się, wyobrażając sobie, jak go to bardzo niecierpliwie musi, gdy my w tejże samej chwili przejeżdżamy radością, myśląc, że tym sposobem unika tak groźnie szalejącej burzy na wodach zatoki, sąsiadującej z La-triz.

Poczem wysłuchałem z żywym zajęciem ślicznych opowiadań mateczki o cudach przyrody, jakimi Opatrzność wyposażyla Indye wschodnie i — zastanawiając się nad niemi — pytałem siebie w duchu, czy ojczulek przywiezie z sobą papugę, podobną do ciotki Loveday, bo papuga należąca do właściciela karczmy w Polkring, była do niej bardzo podobna. Wkońcu, powiedziawszy matce dobranoc, udałem się na piętro i marząc o papudze, oraz o bohaterach „Wojny świętej” i o właścicielu karczmy, rozebrałem się i spać położyłem.

Nie wiem jak długo spałem. Obudziło mnie rżące oczy światło świecy. Przy łóżku stała mateczka bardzo blada, a we wzroku jej malowało się okropne, nadzwyczajne przerażenie.

— Kasper! Kasper! zbudź się i słuchaj!

Przypuszczam, że musiałem być jeszcze bardzo rozespany, bo siadłszy na poduszce, patrzyłem na matkę z pod na wpół przymkniętych powiek, nie wiedząc na pewno, czy mam przed sobą postać rzeczywistą, czy tylko wizję, będącą dalszym ciągiem snu ciężkiego.

— Kasper! zbudź się na miłość Boską!

Na odgłos powyższych wyrazów, pełnych śmiertelnego lęku, sen mnie opuścił nagle. Zerwałem się na równe nogi. Trupia białosc pokrywała lica mojej matki. Trzęsła się całym ciałem jak w febrze, a płomień świecy, trzymanej w jej dłoniach, drżał również, rzucając na ścianę dziwaczne, drgające cienie.

— Och, Kasper! słuchaj, słuchaj!

Słuchałem — lecz nie słyszałem nic więcej prócz deszczu smagającego okna i odgłosu wiatru, jęczącego niekiedy jak skomlaące szczenię, niekiedy zaś wzmagającego się w siłę i ryczącego rykiem kilkunastu dzikich bestyi, od którego to ryku dom cały zdawał się chwiać od komina do fundamentów. Poczem uciszał się powoli... powoli... i rozplywał w głuchoy lamentach, jakby strapienie miliona udrczonych dusz tętniło w morskiej wichurze.

— Mateczko, słyszę tylko burzę.

— Tylko burzę?! Och, Kasprze! czy jesteś pewny, że nie słyszysz nic więcej, prócz burzy?

— Nic, mam... lecz i to zdaje mi się wystarcza do wywołania smutku i obawy.

Uspokoila się nieco, lecz trzęsła się jeszcze, drgając cała od stóp do głowy, zwłaszcza, gdy wiatr ryknął donośniej. A burza, jak na złość, podwajała moc swoją i wściekłość, jakby nadszedł dzień Sądu ostatecznego, mający zniszczyć naszą ziemię. Oboje nie uchom i milczący, wsluchiwałem się kilka minut w harmider rozszalałych żywiołów. W rzeczy samej trudno było przypuścić, aby go mógł przebić jakikolwiek głos inny, prócz burzy.

Zwróciłem się do matki i rzekłem:

— Mateczko ukochana, w tym całym hałasie niemi nic, tylko burza. Myślałaś pewno o ojczulku i to wprowadziło cię w stan rozdrażnienia nerwowego. Wróć do siebie, tu bowiem można się przeziębic, i spróbuj zasnąć. Co zdawało ci się, że słyszysz?

— Mój drogi Kasprze, sądzę że masz słusność, bo... bo nie słyszysz... i ja także nic nie słyszę teraz. Lecz, dziecko moje dobre, zdawało mi się, że słyszę doskonale... a to było takie okropne! Jednak prawda... tylko ja... O, mój Boże! słyszę znowu! Słuchaj, słuchaj!

Tym razem i ja usłyszałem — usłyszałem wyraźnie.

Nie mogłem wątpić ani na chwilę... W żyłach moich krew ścięła się lodem.

Ostro i przejmująco, przebijając na wskroś ryk burzy, która w tej chwili ucichła nieco, wznosiła się w górę przedłużająca się skarga, a raczej krzyk kilku głosów ludzkich, jakby wołający gorącym wezwaniem o litość i miłosierdzie; potem — gdy huragan wzmagał się znowu — konający i gasnący w rozpaczliwych westchnieniach; krzyk, który dziś jeszcze brzmi mi w uszach i który odzywać się w nich będzie aż do śmierci.

Przyskoczyłem do okna, otworzyłem je i wyjrzałem. Deszcz, zmieszany z pianą, zrosił mi twarz i koszulę nocną. Patrzyłem i słuchałem, lecz nic zobaczyć i posłyszeć nie mogłem: ani światełka, ani strzału armatniego, ani jakiegobądź sygnału, wzywającego na ratunek... nic, tylko wycie wiatru morskiego i grzmot fal, rozbijających się o urwiska wybrzeża, wokół zaś czarna ciemność i noc nieprzeirzana.

Huragan wstrząsnął okiennicą i wyrwał mi ją z ręki, właśnie w chwili, gdy nią okno zasłonić i zamknąć chciałem. Odwróciłem się ku matce. Klecząca z wyciągniętymi na łóżku ramionami, milcząca i nieruchoma. Strach mnie ogarnął. Zdało mi się, że umarła. Zawolałem więc na nią głosem rozdzierającym i pochwyliłem w dłonie jej drogą, pochyloną głowę. (Przypominam łaskawym czytelnikom, że miałem wówczas zaledwie lat ośm i że do opisanego wyżej momentu, nie widziałem nigdy omdlenia, więc stan tak bardzo do śmierci podobny, mógł mnie przerazić i pozbawić przytomności). Nie wiem, jak długo trwało omdlenie, lecz gdy nareszcie mateczka uniosła w górę głowę, a potem powstała, serce moje przepełniło się niewymowną radością. Ona zaś wlepiła we mnie nieporuszające się, kołem

stojące źrenice, które w miarę, jak pamięć wracała, nabierały dziwnie strasznego wyrazu.

— Och, Kasprze! co to być mogło? co to być mogło?

Niestety, nic nie wiedziałem, a jednak zdawało mi się, że wiem wszystko zbyt dobrze. Krzyk brzmiał mi w uszach i tętnił w sercu. Doznawane wrażenie wydawało mi się snem. Całą duszą pragnąłem, żeby nim było w istocie.

— Kasper, powiedz mi... wszakże to nie może być. Urwała nagle.

Oczy jej i moje spotkały się w skrzyżowanych spojrzaniach. Groźna obawa zawładnęła duszami naszymi, odrętwiając, mroząc, paraliżując w nas życie. Chciałem odpowiedzieć, lecz udało mi się zaledwie głowę na bok zwrócić. Matka powtórnie upadła na kolana, płacząc, modląc się, rozpaczając, lamentując — gdy tymczasem na wybrzeżu huragan grzmiał i szlochał na przemiany.

ROZDZIAŁ III.

Dwóch wysokich, dziwnych ludzi, przyglądających się morzu z wybrzeża.

Nadszedł nareszcie ranek, a równocześnie z mdłym blaskiem szarego świtu i burza szaleć przestała. Matka uspokoiła się powoli. Spała teraz cicho w swoim łóżku, wyczerpana wstrząśnieniami nocnego przestraszenia.

Oddawna już byłem ubrany. Gdybym nawet chciał zasnąć powtórnie — nie mógłbym; paliła mnie bowiem gorąca żądza dowiedzenia się, co oznaczał ów straszny krzyk, który przebudził matczkę. To też, zaledwie sprawdziłem, że usnęła na dobre, wzięłem zdjęte z nóg trzewiczki w rękę i zeszedłem na dół. W mrocznym brzasku chmurnego dnia, kuchnia na-

sza wydała mi się przepelniona widmami. O mało co nie zmieniałem zamjaru i nie cofnąłem się na piętro, lecz zastanowiwszy się nieco, przyszedłem do przekonania, że powinienem zdobyć się na odwagę dorosłego męża, choćby tylko dla sprawienia przyjemności mamie, gdy powrócę z jakąś uspakajającą wieścią. Więc chociaż czułem lodowaty ziąb, mrozący mi serce w łonie, odsunąłem zasuwkę w drzwiach wchodowych, o ile tylko mogłem najciszej i żwawo wyskoczyłem za próg domu. Gdy usiadłszy na ziemi wdziewałem trzewiki, wietrzyk, wiejący od morza, ochłodził mi policzki i rozwiął w umyśle wszystko, co nocą wydawało mi się czemś nadprzyrodzonym. Z właściwą dzieciom zmiennością usposobień i wrażeń, gdy stromą ścieżką schodzić zacząłem ku zatoce Gotowych Pieniędzy, zapomniałem już prawie o strachu.

Zanim zacznę opowiadać co działo się dalej, muszę naprzód w krótkich słowach opisać położenie tego kawałka wybrzeża, na którym rozgrywa się część mojej historii. Lantrig — jak już zdaje się powiedziałem wyżej — wznosi się i panuje nad zatoką Gotowych Pieniędzy ze szczytu skalnego płaskowzgórza Pedn Glas, stanowiącego jej przylądek północny. Zatoka sama jest wązka, bo ściśnięta dwiema chropowatymi i popękanymi ścianami ciemno-zielonego, nakrapianego żółtymi żyłkami marmuru, a zakończona małym piaszczystym wybrzeżem, o piasku niezmiernie białym, rozścielającym się u stóp skały, o cyplu prostopadle ściętym. Łatwo odgadnąć, jakie znaczenie posiadała niegdyś dla przemysłowców, nie tylko bowiem trudno ją było przejrzeć od strony morza, ze względu na jej zwężenie i zastonięcie paru przylądkami, lecz i od strony lądu kryły ją również wysokie i na sztorc spiętrzone skaliste ściany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
który posiada własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański I. 2 (dom własny). Telefon 331

Magazyn Futer Synów Stanisława Wrońskiego Futra wszelkiego rodzaju.
Lwów, Teatralna 5 — Tarnów, Sobieskiego 5. Kraków, Plac Szczepański 2
POLECA Pierwszorzędne pracownie.



Posiadacze koncesyj szynkarskich, właściciele gospód, sklepów, restauracji, mogą stworzyć sobie poważne źródło dochodu, gdy pobierają opłatę za grę na **Pathéfonie**.
Nadto.

Pathéphon

ustawiony w lokalu, powiększa ściąg, przyciąga i zachęca ludzi do częstszego odwiedzania lokalu i do większej konsumpcji jadła i napojów. — **Pathéphon** gra i śpiewa, czysto, wyraźnie i głośno. Gra szafirem na bardzo trwałych płytach. — Doskonale gra do tańca! Kto ma Pathéphon, zawsze się dobrze zabawi! — **Dlatego spieszcie się z nabyciem Pathéfonu i nie dajcie się uprzedzić konkurentowi.** — Cenniki darmo i opłatnie

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 10|2.

która o zdrową pielęgnację skóry dba, a przeważnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

Każda Pani

Mydłem „Steckenpferd“ z mleka liliowego (Marka ochr. Steckenpferd) Bergmanna & Co., Tetschen a. E. sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeriach i składach perfumeryj.



Do nabycia u firmy **Reim i Ska** Kraków, Rynek 37.

Dla Panów

Artykuły Hygieniczne gumowe i rybne 12 sztuk sort. I jakości pod gwarancją Kor. 3.— i 4.— Przy odbiorze 3 tuzinów dają flakon perfum w dowolnym zapachu **grati**. Wysyłki odwrotną pocztą skuteczną

L. Korzeniowski, Kraków, ul. Floryańska I. 22.

Światło spirytusowe „Wiktorin“



jest najlepszym, najdoskonalszym i efektywnym światłem światowym dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:
Minimalna konsumpcja materiału, nieograniczone użytkowanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

Daleko idąca gwarancja.
Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH Wiktorin & Co.
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.
Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.
Składy: w Bernie, Lichtersteingasse 2.
w Budapeszcie, Baross utca 1.

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** ul. Grodzka 2
W KRAKOWIE

Kto jest wielkim palaczem papierosów i bibulek cygarretowych a chce mieć nieuszkodzone zdrowie, niechaj poda adres swój kartką korespondencyjną do firmy: **Zakład Hygieniczny** gdzie otrzyma darmo i opłatnie dotyczący prospekt.
Kraków, Sławkowska L. 14, Biuro: Szewska 4

Magazyn Krawiecki M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW Mikołajska L. 24.
Materiały i krój angielski, wykończenie artystyczne

REUMATYZM i PODAGRĘ

można wyleczyć wszechświatowo znanym środkiem.

Kilka tysięcy osób zupełnie wyleczeni zostali dzięki temu środkowi. Żądajcie środek ten w każdej aptece lub składzie aptecznym.

Każdy czytelnik tego wydania, cierpiący na reumatyzm lub podagrę, powinien po przeczytaniu niniejszego, niezwłocznie zaopatrzyć się tym cudownym środkiem, gdyż takowy pomaga i w tym wypadku gdzie wszelkie inne lekarstwa nie okazały nawet najmniejszej ulgi. Tysiące nieszczęśliwych, cierpiących na tak męczące choroby jak reumatyzm, podagra, scyalyka i ischias, dzięki temu środkowi powrócili do zupełnego zdrowia.
Ja chciałbym wyleczyć każdego cierpiącego na tę chorobę, gdyż ja sam przez dłuższy czas cierpiełem na jedną z tych najpocząwszy form reumatyzmu i podagry i żaden lekarz nie był w stanie mi pomóc; wszyscy lekarze uznali chorobę mą, za nieuleczalną i osądzony zostałem męczyć się i cierpieć do końca mego życia. Będąc już blisko rozpacz, przyszedłem

na pomysł chorobę tę studyować i zacząłem usilnie pracować z nadzieją samemu wynaleźć środek dla mego wyleczenia. Po upływie dłuższego czasu udało mi się wynaleźć zestawienie ziół, po którego użyciu uczulem znaczne polepszenie. Z wielką wytrwałością nadal używałem środek ten i po upływie krótkiego czasu, zdołałem oswobodzić się zupełnie od strasznych mych cierpień.
Od tego czasu postanowiłem zapoznać wszystkich cierpiących na tę chorobę z środkiem mym i pokazać im, że choroba ich **nie** jest niewyleczalną, równocześnie chcę wskazać wszystkim jakim sposobem mogą otrzymać dla siebie ten cudowny leczniczy środek. Z każdą pocztą otrzymuję listy dziękczynne, z których poniżej wybrane następujące.



Ruda Maleniecka, 2 Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam WPana że tak długo nie odpisałem na list, który otrzymałem i za pamięć dziękuję. Po użyciu czterech pudełek Pańskiego środka „Trayser“ ból z ramienia ustąpił i czuję się zdrow. Nie mam nic przeciw temu jeśli Sz. Pan list mój umieści na liście wyleczonych pacjentów przez środek „Trayser“.

Z poważaniem H. Werner.



Łódź, 12-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Zwracam się do WPana i donoszę Mu, że preparat „Trayser“ otrzymałem i po użyciu takowego czuję się znacznie lepiej, spodziewam się, iż przy dalszym używaniu pastylek „Trayser“ wyleczę się całkowicie gdyż czuję się coraz lepiej. Równocześnie dołączam swoją fotografię, jak również upraszam list mój umieścić w liście wyleczonych przez preparat „Trayser“. Poczytuję sobie z obowiązku rekomendować preparat „Trayser“ między ci rpiącymi. Dziękuję WPanu za łaskawą pomoc.

Z poważaniem P. Szymanowski.



Lublin, 26-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!

Przepraszam najmocniej, że tak długo nie dałem żadnej odpowiedzi, gdyż czekałem rezultatu mego leczenia się i dzięki Pańskiemu wynalazkowi „Trayser“ jest mi znacznie lepiej. Wdzięczność moja dla WPana jest wielką i gdziekolwiek mogę staram się gorąco polecać środek ten.

Z poważaniem Bronisław Żarnicki.



Tarnopol, 16-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!!

Po użyciu Pańskiego leczniczego środka „Trayser“ czuję się o wiele lepiej i już mogę sama chodzić. Ten pan z ulicy Kraszewskiego napisał na moje polecenie. Posyłam WPanu fotografię oraz składam serdeczne dzięki za Jego skuteczny „Trayser“.

Z szacunkiem Katarzyna Prochacka.



Łódź, 5-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Niniejszem zaświadczam skuteczność Pańskiego preparatu „Trayser“. Po użyciu jednego pudełka pastylek przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ czuję się zupełnie dobrze za co WPanu składam najserdeczniejsze podziękowanie. Pański preparat rekomenduję znajomym. Przy niniejszem dołączam swoją fotografię i pozwalam WPanu list mój zamieścić w liście wyleczonych.

Z poważaniem Stefan Szmidt.



Ciechanów, 11-go Marca 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Z przyjemnością przesyłam WPanu fotografię swoją i jestem obowiązany potwierdzić, że środek „Trayser“ jest najskuteczniejszy i najlepszy dotychczas wynaleziony do leczenia reumatyzmu i podagry, gdyż po użyciu tylko małej ilości tego cudownego środka czuję się zupełnie zdrow i polecam takowy wszystkim znajomym.

Z poważaniem Franciszek Tetryński.



Radom, 10-go Marca 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem, gdyż byłem w podróży. Spieszę donieść, że gdzie mogę polecam lekarstwo WPana, które bez wszelkiej blagi daje wprost świetne rezultaty, o czym niejednokrotnie przekonałem się, i tak mój znajomy kupiec z Radomia p. J. Wadrewski zachorował na reumatyzm, leżał w łóżku 3 miesiące, leczyl się różnymi środkami, kosztowało go to grube pieniądze, lecz bez rezultatu, dałem mu pastylki „Trayser“ pomogły o tyle, że wstał z łóżka i o kija zaczął chodzić, dałem adres WPana i sprowadził preparat Pański i dziś jest prawie całkiem zdrow, to samo jest z moją żoną czuje się zupełnie dobrze. Pyta WPan czy może treść listu mego ogłosić, ależ proszę bardzo, wszak to co napisałem jest szczerą prawdą, niema w tem przesady ani też blagi, jestem wielce wdzięczny WPanu gdyż pozabawił żonę moją choroby, tak przykrej i kosztownej w leczeniu. Stosownie do życzenia posyłam fotografię żony. Proszę wierzyć, że gdzie będę mógł będę polecał środek WPana.

Z poważaniem J. Wagner.

Na żądanie wysyłam niezwłocznie dokładne adresa wyżej wzmiankowanych osób.

DOPRAWDY, po przeczytaniu powyższego, nawet najpocząwszy sceptyk przyznać musi, że odkrycie tego środka jest darem dla cierpiącej ludności. Ja mogę zapelnąć książki w kilkunastu tomach, i wtedy wątpię czy mógłbym umieścić wszystkie otrzymane listy dziękczynne. Młody i stary, bogaty i biedny słowem we wszystkich stanach i warstwach społecznych z wszystkich części świata otrzymują zawiadomienia o zupełnym wyleczeniu dzięki tylko temu środkowi. Wielu z nich już od kilku lat przykuci byli do łóża, inni zaś z powodu strasznych cierpień reumatycznych tylko za pomocą łaski poruszać się mogli, a ani jeden z podobnych wypadków nie okazał się beznadziejnym dla środka od reumatyzmu i podagry „Trayser“.

Żądajcie dlatego niezwłocznie środek ten przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ w każdej aptece lub składzie apt.

Środek ten zestawiony jest w formie pastylki, każda pastylka jest jedną dozą. Wystrzegajcie się podrabiań i żądajcie tylko prawdziwy „Trayser“. Aby przekonać WP. że jestem w zupełności pewien w skuteczność siły mego leczniczego środka i, że takowy musi bezwarunkowo WP. pomóc, to jeżeli WP. nie żąda niezwłocznie udać się do apteki aby kupić środek ten, nie próbując go wcześniej, gotów jestem wysłać WP. zupełnie bezpłatnie próbną paczkę tego środka pod warunkiem, że WP. wypełni dokładnie niżej drukowany kupon i przysle takowy pod moim adresem. Gdy WP. środek ten już spróbuje, może potem żądać takowy w każdej aptece lub składzie aptecznym. Adres mój:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, LONDON, England.

UWAGA. — Jeśli WP. żądać będzie tego środka, może dostać takowy na miejscu w aptece lub składzie aptecznym.

KUPON.

Upraszam o przesłanie próbnego pakietka środka leczniczego przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ jak również bezpłatną broszurę w języku polskim z opisem o reumatyzmie i podagrze, ich przyczyny, rozmaite postaci i leczenie.

Imię i nazwisko

Adres

Cierpię

(Upraszam napisać tutaj czy na reumatyzm lub podagrę WP. cierpi.)

Najnowszy wynalazek Edisona!!
Aparat do dyktowania stał się dla świata kupieckiego i we wszystkich biurach niezbędnym!

Zysk na czasie i w wydatkach!



Ogromna wygoda dla kierowników wielkich przedsiębiorstw!

Urządzenie praktyczne daje korzyści niepomiarne.

Demonstracja na każde żądanie!

Ulgi w splatach. — Cenniki darmo i oplatnie.



JENERALNY ZASTĘPCA:

L w ó w
 ulica Sykstuska L. 2.
 Tel. 1560.

Józef Weksler

Kraków
 ul. Floryańska 25, filia
 Grodzka 71. Tel. 1241.

Opera w domu! Jedyną rozrywką w lecie na wsi i zdrojowiskach jest

ORYGINALNY GRAMOFON

z marką „Aniołek piszący”

grający zupełnie bez szmeru i naturalnie, który uzyskał uznanie pierwszorzędnych muzyków świata.



Największy skład na Galicyę, Bukowinę i Śląsk

we Lwowie
 ulica Sykstuska L. 2.
 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
 ul. Floryańska L. 25, filia ul.
 Grodzka L. 71. Tel. 1241.

poleca ogromny zapas płyt i wielki wybór najnowszych oper, operetek polskich, ruskich i żydowskich oraz zdjęcia tylko pierwszorzędnych sił artystycznych i orkiestralnych.

Ulgi w splatach ratalnych!

Cenniki wysyła się darmo i oplatnie!

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje kor. 50.—.

Jeneralne zastępstwo: **Tow. Akcyjne Gramofonów w Londynie.**
 40.000 płyt na składzie!

Na składzie płyt 40.000!
 Wszelkie płyty, prócz marki „Aniołek piszący” kosztują kor. 2.—

Lalki z włosami do czesania wyłącznie w naszym wykonaniu są najmilszą zabawą dla dziewczątek w każdym wieku.



Wielk. ctm. 24 25 32 36 39 43 48 56 60 65 71 i t. d.
 Cena Kor.: 1.70 2.20 2.90 3.80 5.— 6.— 8.— 12.— 15.— 17.— 20.— i t. d.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1 wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Tanie pierze i puch

1 kg. szarego dartego K 2.—, lepszego K 2.40, półbiałego I-a 2.80, białego K 4.—, I-a mięk. jak puch K 6.—, najlepszego I-a K 7.—, 8.— i 9.60. Puch szary K 6.— i 7.—, biały I-a K 10.—. Puch z piersi K 12.— od 5 kg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, 1 pierzyna około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16.—, półpuchem K 20.—, puchem K 24.—. **Pojedyncze pierzyny** K 10.—, 12.—, 14.— i 16.—. **Pojedyncze poduszki** K 3.—, 3.50 i 4.—. **Pierzyny wielk.** 200x100 cm. K 13.—, 15.—, 18.— i 20.—. **Poduszki wielk.** 90x70 cm. K 4.50, 5.—, 5.50. Prześcieradła z najl. płótna gradłowego wielk. 180x116 cm. K 13.— i 15.— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.
 Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato ilustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
 naprzeciw omentarza w Krakowie
 Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru
 Podejmujemy się wykonania grobowców w mieście i na powiaty.

Zapewniony byt!

Do sprzedaży pewnej, chrześcijańskiej, religijnej nowości, poszukiwani są wszędzie odsprzedawcy pod bardzo dogodnymi warunkami. Dzienny zarobek K 50.—. Każdy kupuje ten artykuł. Dotąd sprzedanych przeszło 100.000 egzemplarzy.

A. Zehner, Wiedeń VI., Barnabiten-gasse 3.

ZMIANA LOKALU!

MAISON DE PARIS

G. Sprung, Kraków, Grodzka 30

Skład futer wszelkiego rodzaju.

Specjalista w żakietach damskich po cenach nader przystępnych.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wwyż.

FAVORIT żurnal sezonowy na jesień i zimę 1911/12

wydanie z polskiem objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, z przesyłką 1 K 60 h, za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali i gotowych krojów.

M. Landau, Kraków
 ul. św. Krzyża 5.

Prosimy żądać tylko z polskim objaśnieniem.

Tanie czeskie pierze!

1 kg. szarego, dartego K 2.—, lepszego K 2.40, półbiałego K 3.60, białego K 4.20, I-a miękkiego jak puch K 6.—, najlepszego I-a K 7.20, najlepszego gatunku K 8.40. Puch szary K 6.—, biały K 12.—, najlepszy biały puch z piersi K 14.40. Przy odbiorze od 5 kg. przesyła franko. Gotowa pościel z gęstego czerwonego inlebu 1 pierzyna albo piernat 180x116 cm. szer. a K 10.—, 12.—, 15.—, 18.—, 21.—, 300x140 cm szer. a K 13.—, 15.—, 18.—, 21.— 1 poduszka 80x58 cm szer. a K 3.—, 3.50, 4.— 90x70 cm a K 4.50, 5.50 6.—. Wysyłk. franko przy zaliczce od K 10.— wwyż. Zamiana dozwolona za nienadużące się zwrot pieniędzy. Proški i cenniki darmo.

Artur Wollner Lobes Nr. 265 koło Pilzna (Czechy).

Dokładna robota

jest to dobry patent!

K Zakład własny
N wyrobów ortopedycznych
A dostawcy klinik uniwers.
P Jagiell. i szpitali wojsk.
I Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.
 Odnaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

I Kraków, Mikołajska 7. Telef. 505.

Niderlandzkie

Towarzystwo ubezpieczeń na życie.

Wiedeń I, Aspernplatz 1 we własnym pałacu.

Ubezpieczony kapitał około 380 milionów K.
 Rezerwa premiova około 113 milionów K

Bliższych wiadomości udziela Generalna Agencja „Niderlandzkiego”
 Tow. ubezpieczeń Kraków, ul. Lubicz 3.
 Zastępców poszukuje się.

Bezpłatnie



wysyłam każdemu na żądanie swój główny obficie ilustr. katalog z 4000 odbitek, mocnych, dobrych, a tanich zegarów.
Pierwsza fabryka zegark. Hanns Konrad
 c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr. 2903 (Czechy).
 Nikłowy zegarek remont. K 5.—
 Prawdziwy srebrny zegarek Kor. 8.40.

MAGAZYN Z OBUWIEM
Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, 2 Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.

Ceny przystępne!



Bez kosztów

wysyłam każdemu swój wielki obficie ilustr. katalog z 4000 odbitek, mocnych, dobrych i tanich instrumentów muzy-

cznych wszelkiego rodzaju. C. k. nadworny dostawca **HANN S KONRAD**
 dom wysyłkowy instrumentów muzycznych, Brüx Nr. 2918 (Czechy). Skrzypce dla uczniów, po 4.80, 5.50, 6.—, 6.80 K. śmyczki p. —80, 1.—, 1.40, 1.80 K. Niena ryzyka. Dozwolona wymiana lub zwrot pieniędzy.

Pierwszorzędna Cukiernia

w Krakowie w Sukiennicach

J. Noworolskiego i Ski

przedtem Rehman i Hendrich.

Po gruntownem przerobieniu i powiększeniu lokalu w stylu nowocześniejszym została otwarta dla P. T. Publiczności.

TOWAR DOBOROWY

Na sezon obecny

Zygmunt Slimakowski

Kraków, Rynek gł.
 Linia A-B (obok gł. trafik).

Bluzy, Halki, Pończochy, Rękawiczki, Zaboty Kołnierze, Welonki, Torebki, Boa i Piórnostrusie, Szale, Żakiety włóczkowe, Parasole. Najmodniejsze przybrania do sukien i przyborów do szycia.
Ceny niskie!
Towar doborowy!